MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK X • 1938/9 • NR 1

GRUDZIEŃ — STYCZEŃ

TREŚĆ NUMERU

NR 1 • GRUDZIEŃ — STYCZEŃ

SOMMAIRE

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

Wychodzi 6 razy w roku jako dwumiesięcznik

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

Prenumerata roczna 6,00

REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — Pelplin, Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK X ● 1938/9 ● NR 1 GRUDZIEŃ - STYCZEŃ

WKRACZAJĄC W DZIESIĄTY ROK

życia „Mysterium Christi", wydawnictwo i redakcja pozdrawiają abonentów, współpracowników i czytelników, dziękując im za przywiązanie i zainteresowanie, a nowych zwolenników witają w Panu.

Wszystkim zarazem donosimy uprzejmie, że czasopismo nasze odtąd ukazywać się będzie jako dwumiesięcznik, wychodzący na dnie 1 grudnia, lutego, kwietnia, czerwca, sierpnia i października. Każdy zeszyt będzie liczył 48 stron zamiast 32 dotychczasowych, objętość całego rocznika zaś będzie ta sama. Ufamy, że abonenci zmianę tę przyjmą jako zmianę na lepsze. Gdy bowiem przy porządku dawniejszym niektóre zeszyty miały wychodzić zbyt szybko tuż po sobie (np. adwent — Boże Narodzenie, Zesłanie Ducha Św. — Boże Ciało), w innych porach roku potworzyły się przerwy zbyt długie, tak że czytelnik stracił styczność z czasopismem; odtąd natomiast odbierać je będzie w równych odstępach dwumiesięcznych.

Będzie zatem mógł podzielić sobie czas, rozłożyć lekturę, wżyć się w treść czasopisma i z nim się zżyć. Mysterium Christi będzie mu, sądzimy, nieodstępnym towarzyszem, pomocnym w dążeniu do ideału chrześcijanina, napełni życie jego Bogiem, ziemskie dni przemieni w chwałę Boga i dziękczynienie, w uwielbienie Ojca w niebie. Nie zatracamy zresztą z tą zmianą przewodniej myśli założyciela czasopisma śp. Ks. Kordela. Zgodnie z nią oraz odziedziczonym po ojcach hasłem, że Chrystus jest naszym rokiem — Christus est annus — że przeżywać mamy w ciągu roku liturgicznego poszczególne fazy odnawiającego się dzieła odkupienia, dotrzymywać kroku porządkowi Ducha Św., numery pojedyńcze wychodzić będą w odpowiednich porach roku kościelnego, a więc: 1. Adwent — Boże Narodzenie, 2. Post, 3. Wielkanoc, 4. Boże Ciało, 5. Wniebowziecie. 6. Św. Michał — Wszystkich Świętych

Odnowa liturgiczna, a raczej apostolstwo liturgiczne, nie jest sprawą mody. Zrodziło się w całym Kościele z tęsknoty za wielkim, głębokim chrześcijaństwem, z tęsknoty za Chrystusem w Kościele Jego. Dla wielu już stało się drogą do nowego, żywiołowego życia w Chrystusie. Jest ono drogą powrotną do dawnych źródeł nowych sił. Wielkiej sprawie służy Mysterium Christi. Dlatego prosimy o współpracę, o propagandę czasopisma, o wyrażenie życzeń, o korespondencję, by łamy czasopisma odtworzyły rzeczywisty stan życia liturgicznego na ziemiach Polski. W imię Boże więc ruszajmy w pokoju!

Procedamus in Pace!

Obecność Boga, a jeszcze raz: obecność Boga! Oto najbardziej wewnętrzny rdzeń, najgłębsza treść chrześcijańskiej czci Bożej, liturgii katolickiej.

A. Vonier, opat w Buckfast.

W liturgii panuje poczucie posiadania, poczucie pewności, wyraz zwycięstwa i triumfu. „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest".

A. Vonier, opat w Buckfast.

BŁOGOSŁAWIENI SŁUDZY CZEKAJĄCY PANA!

W. Mówka

Adwent to czas oczekiwania przyjścia Pana. Wprawdzie Kościół w swej liturgii już od kilku tygodni, od suchychdni jesiennych wygląda Pana swego, ale teraz tęsknota ogarnia już całe jego życie i w każdym słowie liturgii wylewa się na zewnątrz potokiem radości niestłumionej: „Raduj się wielce, córko Syonu...[1]), bo oto Syn Człowieczy przyjdzie w obłokach niebieskich, z mocą wielką i majestatem...[2]) i objawi się chwała Jego!"[3]). Zbliża się wielki dzień królewskiej epifanii, Bożej paruzji!

Iszczą się odwieczne plany Boże i cała zbawcza ekonomia, rozłożona w mysterium roku kościelnego znajduje w adwencie swą realizację. „Adwent jest właściwie prawdziwą nazwą całego pierwszego okresu roku kościelnego aż do przygotowań wielkanocnych, a nawet w pewnym sensie mianem całego roku kościelnego"[4]). Obejmuje bowiem nie tylko pierwsze przyjście Pana w ciele grzechu, pierwszy moment Bożej „epidemii", najazdu Bożego, zakończony zwycięską śmiercią na krzyżu, ale zawiera również i drugie przyjście w blasku tej chwały, którą przez krzyż, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Chrystus osiągnął. Tak te dwie linie adwentu, pozornie równoległe i od siebie niezależne (jedna nastawiona na Boże Narodzenie, jako dzień urodzin Mesjasza, druga zaś na ostatnią teofanię Kyriosa), zbiegają się w pewnym punkcie i razem tworzą istotę tego okresu. Adwent to pełne blasku ukazanie się Bóstwa na ziemi dla zbawienia ludzi. Pierwsze przyjście Chrystusa jest rękojmią Jego ostatniej paruzji; cicha noc betlejemska dała początek wytęsknionemu przez ludzkość królestwu Bożemu, które odtąd stale rośnie, potężnieje, aż w uroczystym dniu sądu ukaże się wszystkim w pełni swego blasku. Czynnikiem zaś tego wzrostu jest znowu Bóg, który nieustannie nas nawiedza, przychodzi w mysterium mszy, komunii, łaski. „Mysterium jest stałą epifanią, ciągłym adwentem Boga na świat". (Casel).

„Trzy są więc przyjścia Pana: pierwsze w ciele, drugie w duszy, trzecie na sąd ostateczny"[5]). „Pierwsze przyjście Chrystusa jest w ciele i słabości, drugie w duchu i mocy, trzecie zaś w chwale i majestacie"[6]). Jedno dokonało się przed wiekami, które stale przeżywamy, za ostatnim tęsknimy. I adwent właś-

---

[1]) ofert. soboty suched.
[2]) ewang. I. niedz. adw.
[3]) introit wigilii Boż. Nar.
[4]) O. Casel, O. S. B., Der Advent als Lebensform des Christen.
[5]) Blozjusz, O. S. B. (XVI w.), III. kazanie adw.
[6]) Św. Bernard, V kazanie adwentowe.

nie przez ten potrójny charakter: wypełnienia, stawania, a równocześnie oczekiwania, przez nadzieję na przychodzącego Pana, złączoną z radością posiadania Go w Mysterium, może się stać czynnikiem kształtującym życie chrześcijanina. Trzeba tylko żyć z Kościołem, pragnąć potrójnego przyjścia Pana i czekać w pogotowiu, jak wierni słudzy w przypowieści Jezusowej:[1])

„Niechaj będą przepasane biodra wasze, a światła zapalone w rękach waszych. Sami zaś bądźcie podobni do ludzi, co wyczekują pana swego, gdy ma wrócić z godów weselnych, aby mu natychmiast otworzyć, skoro nadejdzie i zapuka. Błogosławieni owi słudzy, których pan nadszedłszy zastanie czuwającymi! Zaprawdę, powiadam wam: przepasze się i posadzi ich przy stole, a przechadzając będzie im usługiwał. A gdyby przyszedł o drugiej straży nocnej i gdyby przyszedł o trzeciej straży, a znalazł ich tak, to błogosławieni są owi słudzy".

Prosta, codzienna przypowieść. Oto ukazuje się nam dwór pana wielkiego, pałac wspaniały, urządzony ze wschodnim przepychem. Wszystko wyczyszczone, przygotowane na przyjazd właściciela, który bawi na godach weselnych. Właśnie słudzy wierni oczekują jego przybycia. Od kilku już dni wyglądają jego przyjścia. Wesela w ich kraju trwają długo; na uczty poślubne nie starczy, jedna, ani dwie doby, o tym wiedzą, ale teraz już niecierpliwość ogarnia ich serca, zaczynają się niepokoić. Tu zbyt przedłuża się czas nieobecności pana. Codziennie wyglądają, może już przyjdzie... może dziś... I znów dzień dzisiejszy upłynął jak tyle poprzednich. Słońce zaszło, ostatnie jego promyki pożarła zimna pomroka wieczoru, już nawet gruba ciemnota nocy zsunęła się niepostrzeżenie na świat cały, a pana nie ma... Słudzy choć strudzeni, nie idą na spoczynek, może jeszcze przyjdzie... Czekają w całym pogotowiu, nawet paska nie odłożyli z ubrań swoich; co więcej latarnie pozapalali i trzymają gotowe w rękach, by mogli mu „natychmiast otworzyć, skoro nadejdzie i zapuka".

Obecnie jest adwent, czas czekania. I my na kogoś czekamy, jak ci wierni słudzy, i my kogoś wyglądamy. Chrystus jest naszym panem. Jego przybycia pragniemy, narodzenia Jezusa oczekujemy! Pewnie, że to fakt historyczny, jednorazowy, dokonany. Ale w kołowrocie roku kościelnego całe dzieło odkupienia powtarza się, zawsze odżywa, uobecnia się, by nas uczestników tych czynności świętych sobą uświęcać[2]). Trzeba tylko

---

[1]) Łk. 12,35—38.

[2]) „W mysterium kultowym staje się obecnością mistyczną to, co w historii wprawdzie minęło, lecz w Pneuma, tj. w mocy Bożej wciąż żyje i nadal działa. Mysterium opiewa obecność czynu zbawczego Chrystusa w Kościele, aby ten Kościół nieustannie odkupywać i zbawiać". (Casel).

brać w nich czynny udział. I dlatego każdego roku cofamy się duchem o całe tysiąclecia i na nowo przeżywamy tęskną nadzieję wieków przed radosnym przyjściem Pana.

Cofamy się pamięcią do odległej przeszłości, kiedy świat jęczał, skuty kajdanami grzechu pierworodnego. Bóg wprawdzie przyrzekł przysłać Mesjasza, ale to dopiero obietnica. Wieki całe, tysiące, a może dziesiątki tysięcy lat czekały na jej spełnienie. Jak wierni słudzy w przypowieści ewangelicznej, tak każde pokolenie spodziewało się Zbawiciela. Może Bóg już się zmiłuje, może my doczekamy się jeszcze..., a Pan długo nie przychodził z godów niebieskich. Adam, Noe, Abraham, Jakub, Dawid, Izajasz, a z nimi ich pokolenia tęsknie patrzyły w niebo, by zobaczyć choć promyczek światła dla duszy. Mija wiek po wieku, jedno tysiąclecie goni za drugim, grzech pierworodny kładł się coraz dłuższym cieniem na świat, zimna pomroka zła mroziła ziemię. Do niejednych serc zakradało się już czarne zwątpienie. A wtedy słudzy prawdziwie wierni gorętsze prośby wznosili do nieba, natarczywsze wołania: „Nie opuszczajże nas Panie, Boże nasz[1]), wzbudź swą potęgę i przybądź"![2]) Jak ziemia zeschła i popękana od skwaru słońca wprost dyszy za kropelką rosy orzeźwiającej, tak zbolała dusza sprawiedliwych Starego Zakonu, żarta tęsknotą, rozszlochana płaczem, wyrzucała z siebie zdyszane wołania: „Niebiosa spuśćcie rosę Sprawiedliwego[3]), Boże zmiłuj się!... Panie przyjdź, pośpiesz się, a nie zwlekaj"![4]) I Bóg się zmiłował. Pan przyszedł.

Tą samą gamą uczuć drga teraz w adwencie i nasza dusza. To samo przeżywamy i my teraz. Mamy wprawdzie Zbawiciela, jesteśmy odkupieni, ale Kościół postępuje jak matka przekomarzająca się ze swym maleństwem, która zasłania dłońmi swoją twarz, by na płacz synka oderwać ręce od oblicza, z uśmiechem spojrzeć na niego, szczęściem go rozradować, w gorących ramionach utulić. Tak postępuje i matka-Kościół z nami. Teraz w adwencie przenosi dusze nasze w owe czasy, gdy:

„wśród przekleństwa od Boga, czart panował, śmierć i trwoga,
a ciężkie przewinienia zamkły bramy zbawienia";

gdy:

„świat przez grzechy nieszczęśliwy wołał w nocy głębokiej:
Spuśćcie nam na ziemskie niwy Zbawcę, niebios obłoki!"

Rorate coeli — niebiosa spuśćcie Sprawiedliwego, Kyrie eleison — Panie, zmiłuj się, przyjdź Panie!

---

[1]) capit. complet. niedz.
[2]) kolekta I. niedz. adw. i. i.
[3]) introit mszy wotywnej do N. M. P.
[4]) graduał IV. niedz. adw.

I tak ten przewlekły ból wieków, tęskna nadzieja pokoleń z każdym dniem adwentu w nas rośnie, wzmaga się, potężnieje, aż w nocną pasterkę załamie się od razu, ustępując miejsca radości niezmierzonej. Gloria! Bóg się rodzi! Pan przyszedł! „Chrystus nam się narodził, pójdźcie uczcijmy Go, pójdźcie, radujmy się w Panu, Śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu"[1]). „Błogosławiony jesteś Panie, Boże ojców naszych. I chwalebny i sławny na wieki..."[2]).

Czekajmy i gotujmy się na ten dzień: „Niech będą przepasane biodra nasze i światła już zapalone w rękach naszych i bądźmy podobni do ludzi, co wyczekują pana swego, gdy ma wrócić z godów weselnych, by mu natychmiast otworzyć skoro nadejdzie i zapuka", otworzyć mu serce swoje, duszę swą rozewrzeć szeroko na działanie Jego łaski.

Bo zstąpienie Chrystusa z niebios na ziemię było pierwszym przyjściem pana. A w przypowieści tej, gospodarz zjawia się powtórnie w porze, kiedy drugą wartę nocną rozprowadzono. I znów zastaje służbę czuwającą, oczekującą jego przybycia. I błogosławieni ci słudzy wierni! Ponad miarę szczęśliwi! Bo jakaż ich nagroda? Oto sadza za stołem, częstuje czym tylko może, nawet sam podkasał swe szaty i osobiście wszystkim usługuje.

Uczta... pan usługuje... — coś nam ten obraz żywo przypomina... Nasuwa się na pamięć prawie że dosłowna, święta scena z wieczernika. Widzimy Jezusa w ostatnią noc przed męką, wspólnie z apostołami przy wieczerzy paschalnej. I Jezus również przepasany, myje uczestnikom nogi, również sam wszystkim usługuje, gości, ale pokarm, który daje — to chleb żywota wiecznego, ciało własne, to pierwsza msza święta z komunią. Podobieństwo więc tej świętej rzeczywistości z drugim momentem przypowieści jest uderzające. Pierwsze przyjście pana oznaczało narodzenie Jezusa przed wiekami w Betlejem, a to drugie teraz już samo się tłumaczy: jest to sakramentalne przyjście Chrystusa do nas w komunii św., przyjście w łasce, w natchnieniach Bożych.

Błogosławieni ci słudzy, którzy czekali i tęsknili za panem; On ich posadził przy stole i ugościł. Ale o ile szczęśliwsi są ci, którzy pragną Chrystusa, czuwają i każdej chwili gotowi są otworzyć Mu drzwi serca swego. „Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśliby kto usłyszał mój głos i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną"[3]), „jeśli mnie kto miłuje... do niego z Ojcem przyjdziemy i mieszkanie u niego

---

[1]) invitat. Bożego Nar.
[2]) 5-ty graduał soboty suched.
[3]) Apok. 3,20.

założymy"[1]). Pan przyjdzie z mocą bożą w łasce swojej. Bylebyśmy Go tylko miłowali, Jego przyjścia pragnęli i gotowi byli przyjąć do duszy naszej. Zarówno czy w niej królować będzie jasny dzień pokoju czy też ciemna noc zwątpień ją omota, a fala namiętności pocznie ją zalewać. Również i wtedy, a nawet właśnie wtedy, w tej nocy duszy, o drugiej straży, kiedy ciemności największe, „Pan nawiedzi nas w pokoju, abyśmy się weselili przed Nim sercem doskonałym"[2]), „abyśmy oczyszczeni na duszy Jego przyjściem godni byli służyć Bogu"[3]). Jezus „nie zostawi nas sierotami"[4]), przyjdzie, a gdy znajdzie nas wiernymi, posadzi u stołu swego i nakarmi chlebem mocy na żywot wieczny, na królowanie bez końca, które rozpocznie się po Jego trzecim przyjściu.

Chrystus przychodząc pierwszy raz otworzył niebo, przebóstwił ziemię, wszczepił w nas życie Boże. W drugim nawiedzeniu to życie Boże w nas umacnia i tak gotuje na trzecie swoje przyjście, o trzeciej straży — na sąd. Całe życie nasze teraźniejsze jest jednym adwentem, ciągłym gotowaniem się na ostatnią Jego paruzję. Nawet te dwa poprzednie przyjścia, są tylko przygotowaniem do trzeciej, pełnej już chwały teofanii Kyriosa.

Jak bardzo tęskni Kościół za tym dniem wesela swego, jak pilno mu ujrzeć Oblubieńca, pożądanie swoje. Rozpalony płomieniem miłości, staje na pagórku wyniosłym i patrząc w dal wygląda przyjścia chwały Boga wielkiego. Naprzeciwko wychodzi i pyta stęskniony: „czyś to ty sam, który masz królować nad ludem izraelskim, ty, który rządzisz Izraelem i jako owce prowadzisz ród Józefów, oznajmij nam, czyś to ty sam?"[5]) bo „Syn Człowieczy z nagła przyjdzie, w dniu w którym się nikt nie spodziewa, w godzinie, o której nie myślicie"[6]). A zaprawdę będzie to dzień wielki! „Bóg sam przyjdzie i zbawi nas, wzbudzi swą potęgę i oto Pan przyjdzie, a z Nim wszyscy święci Jego, zstąpi Prorok wielki, Zbawca świata, Pan panujący, berła dzierżący w mocarnej prawicy, Król, który siedzi na cherubach z całą swoją potęgą i mocą. Przyjdzie Bóg z wysokości w chwale i majestacie!"[7])

Błogosławieni, których wówczas Pan znajdzie czuwających, „których droga bez skazy, którzy chodzą według zakonu Pańskiego"[8]). Po trzykroć błogosławieni! Światłości dzień wielki

---

[1]) Jan 14,23.
[2]) antyf. do Magnif. w sobotę I. tyg. adw.
[3]) kolekta II. niedz. adw.
[4]) Jan 14,18.
[5]) respons. jutrzni I. niedz. adw.
[6]) Łk. 12,40.
[7]) z tekstów brew. mszału.
[8]) introit piątku suched.

nastanie, moc przeogromnego wesela zapanuje i rozpocznie się radość nieskończona. „Objawi się chwała pańska i ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boga naszego, Alleluja![1])

„Zagrzmijcie w trąbę na Syonie, albowiem bliski jest dzień Pański!"[2]) „Panie Jezu, przyjdź!"[3])

PRZEZ CHRYSTUSA, PANA NASZEGO

Ks. Kazimierz Bieszk

Jeśli szukać przyczyn trudności, na które natrafia u wiernych modlitwa w duchu Kościoła, modlitwa liturgiczna oraz ofiara, nie ostatnią będzie ta, że prawda o pośrednictwie Chrystusa w świadomości wiernych zbladła do nieżywotności lub nawet zgoła zanikła. Wskutek tego za mało np. pamiętamy o tym, iż w ofierze Chrystus zstępuje na ołtarz nie jako nasz Pan, tylko jako Pośrednik i brat nasz, że nie przychodzi, by przyjmować nasze hołdy, lecz by stanąć na czele nowej, odkupionej ludzkości i zaprowadzić ją do Ojca. Prawda, że w swej godności jako Syn Boży stoi po stronie Boga i zasługuje na cześć boską, lecz w swej działalności zbawczej stoi po stronie ludzkości, a raczej pomiędzy nami a Bogiem i przyszedł, jak sam mówił, by usługiwać, a nie, by Mu usługiwano (Mk 10, 45). Za mało pamięta się o tym, że w ofierze św. chce nas wraz z Sobą ofiarować Ojcu i do Niego wieść, że modlitwy liturgiczne, a szczególnie mszalne zwracają się do Ojca, przez Chrystusa, w Duchu św., który nas zespala w świętą społeczność. Z tego przeoczenia wynika wciąż jeszcze błędna postawa wewnętrzna wiernych w czasie podniesienia oraz przywiązanie do wystawienia Najśw. Sakramentu podczas mszy św. Nie uświadamia się bowiem różnicy, zachodzącej pomiędzy wystawieniem a ofiarą: tu wspólnie z Pośrednikiem i przez Niego idziemy do Ojca, Jemu oddajemy cześć, Jezus znajduje się po naszej stronie, w adoracji eucharystycznej natomiast znajduje się Jezus naprzeciw nam, Jego obecność boska jest przedmiotem naszego uwielbienia. Jej składamy hołdy.

„Pośrednik nowego przymierza" (Żyd. 9, 15).

Widać już doniosłość pośrednictwa Chrystusowego dla praktyki naszego życia religijnego. Mało tego. Stanowi ono wprost charakterystyczne znamię kultu chrześcijańskiego. Pierwszym

---

[1]) introit wigilii Boż. Nar.
[2]) antyf. laudesów IV. niedz. adw.
[3]) I. Kor. 16,22; Apok. 22,20; Didache II, 10,6.

pismem apostolskim, opisującym dzieło zbawienia zwrotami i barwami liturgicznymi jest list do Żydów. Według niego kult chrześcijański różni się od żydowskiego i każdego innego tym, iż mamy kapłana, który nim się stał nie z polecenia ludzkiego, lecz w „mocy żywota niezniszczalnego". On pozostanie na wieki, nie umiera, jak kapłani ludzcy i następcy dlatego nie potrzebuje. „Przetoż i zbawiać może na wieki tych, którzy przez Niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiał za nami. Przystało bowiem, abyśmy takiego mieli arcykapłana: świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników, wyższego nad niebiosa, który nie potrzebuje, jak owi arcykapłani w każdy dzień doroczny sprawować ofiary najpierw za przewinienia swoje a potem za przewinienia ludu, gdyż to uczynił raz na zawsze, ofiarowawszy samego siebie" (7, 25 n.).

„To jest zatem właściwością kultu chrześcijańskiego, że przystępując do Boga nie ufa własnym siłom, nie czysto ludzkim środkom i pomocom, lecz wyłącznie pośrednictwu wiecznego arcykapłana Chrystusa, który zamiast krwi wołów i kozłów własną krew serdeczną dał w ofierze — jako „krew pokropienia, która woła daleko głośniej, niźli krew Abla" (12, 24). Arcykapłański Pośrednik stoi w środku i sercu kultu chrześcijańskiego, a co za tym idzie, w środku chrześcijaństwa w ogóle. Można krótko powiedzieć: słowa „przez Chrystusa Pana naszego" użyczają kultowi chrześcijańskiemu własnego oblicza i odróżniają go od wszystkich innych kultów religijnych".

Iście magnackie było wiano, w które wyposażył Bóg pierwszych ludzi na drogę przez dzieje. Niedość, że stworzył człowieka na własny obraz i podobieństwo, że włożył w jego naturę ogromne możliwości, jakie się np. przejawiają w życiu i w twórczości genialnych ludzi, wynalazców, myślicieli, strategów, muzyków, w ogóle w sztuce oraz w tym wszystkim, co znajdujemy wielkiego w dziejach jednostek i narodów. Wydźwignąć chciał człowieka z niskości, z poziomu tylko naturalnego, przygarnąć go z oddali do Siebie, przycisnąć do łona Swego i serca. Z łona bożego miał się narodzić na nowo, światłem bożym się otulić, ciepłem ogrzać, duchem Jego się ożywić, Synem Bożym się zwać i nim być. Porywająco wielkie było to powołanie, niepojęcie poufała bliskość pomiędzy stworzeniem a Stwórcą, ale również przerażająco bezdenna otchłań, która się rozwarła po upadku i pragrzechu pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Przepaść rozpaczliwa, nieprzebyta, bez pomostu: z jednej strony Bóg, z drugiej ludzkość, wygnane dzieci Ewy, wołające z padołu płaczu. Dymy ofiarne wznosiły się z ołtarzy ludzkich ku górze,

---

[1]) Adam, Die dogmatischen Grundlagen der kirchlichen Liturgie. W kwartalniku: Theologie der Zeit, Wien 1937.

lecz niebo milczało. Działo się w całej ludzkości jak u Żydów za najazdu Holofernesa: podczas ofiary czoła kapłanów i ludu pokrywał popiół, ołtarze zaś ubrane były w włosiennice (Judyty 4, 12 n.).

Aż powstał spośród ludzi ktoś, miły Bogu, kapłan, którego ofiarę Bóg przyjął. Był to pełny i cały człowiek, z naszej krwi, narodzony z Marii Panny, nasz brat, „pierworodny między wielu braćmi" (Rzym. 8, 29). Niemniej był też Bogiem, światłością z światłości, „synem, który jest na łonie Ojca" (Jan 1, 18), zrodzony z serca Ojca. On przez całe życie jedną tylko płonął namiętnością, miłością ku Ojcu. Tęsknotą do Ojca tchnie każde Jego słowo w ziemskim życiu. O Ojcu mówi, wstępując w ten świat: „Oto idę! — jak jest napisane o mnie w zwoju księgi, abym pełnił, o Boże, wolę twoją" (Żyd. 10, 7). Milczenie swej młodości a raczej milczenie wieków przerywa pytaniem: „Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? (Łk. 2, 49). Liczne samotne godziny nocne po górach galilejskich wypełnia rozmowa z Ojcem. Przemawiając do Niego, używał niekiedy wyrazów „Panie" lub „Boże". Lecz zazwyczaj przemawiał poufnie mianem „Ojcze": „Tak, Ojcze! bo tak się podobało Tobie" (Mt. 11, 26); „Ojcze! dziękuję Tobie..." (Jan 11, 41); „...Ojcze! wybaw mię tej godziny" (Jan 12, 27); w ogrójcu: „Abba, Ojcze! wszystko jest w Tobie podobno..." (Mt. 14, 36); na krzyżu: „Ojcze! Odpuść im" (Łk.. 23, 34); tu i ówdzie jeszcze żarliwiej: „Ojcze święty" (Jan 17, 11), „Ojcze sprawiedliwy!" Jan 17, 25)[1]). Tak przez całe życie do ostatnich słów: „Ojcze! w ręce Twe polecam ducha mego" (Łk. 23, 46).

Czujemy, jak nam jest bliski Chrystus tą namiętną modlitwą do Ojca. Tak, jak nam bliski jest Swoim człowieczeństwem: śmiał się i płakał, radował i smucił, bywał głodny i zmęczony, pieścił ludzi w przyjaźni i unosił się świętym gniewem, był nawet kuszony. Był jednym z nas. Pięknie wyraża to Augustyn św. w przykładzie, zapożyczonym z liturgii. Mówi: „Jeśli chcesz Boga przeprosić dla grzechów swoich, kapłan bierze od ciebie to, co za ciebie ma złożyć w ofierze. Tak samo też nasz kapłan wziął od nas to, co za nas miał ofiarować. Wziął bowiem od nas ciało; w tym ciele stał się ofiarą" (En. in ps. 129 n. 7). Był więc jednym z nas i zarazem ukochaniem Ojca. Tak, znalazł się na ziemi nowy Człowiek, bezgrzeszny, człowiek, który czystym sercem znów mógł wołać do nieba: Abba, Ojcze! Z upodobaniem spojrzał na Niego Ojciec. I tak mógł się stać naszym rzecznikiem u Ojca, adwokatem u Boga,

---

[1]) Różyński, Modlitwa Pana Jezusa, Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej, Pelplin, 1938, 719.

przedstawicielem naszym i przewodnikiem. „Łańcuch wielu tysięcy pokoleń, oderwany już w pierwszym ich ogniwie od Boga, jest obecnie znowu w jednym punkcie złączony z Bogiem, tak silnie, tak istotnie, iż się już nie urwie. W tym Jednym cała ludzkość przeszła z zaprzeczenia do potwierdzenia, z „nie" do „tak", wydźwignęła się z nicości do bytu, z niewartości do wartości"[1]). Przepaść, dzieląca dwa obozy, jest zniesiona. Stanął w niej Chrystus, podając jedną dłoń Ojcu, drugą obejmuje ludzkość, braci i siostry. Objaśnia to nam znowu św. Augustyn. Przeciwstawia staremu człowiekowi, Adamowi, nowego człowieka, Chrystusa. „Adam człowiekiem — Chrystus człowiekiem, Pośrednikiem do Boga. Patrz, jako człowiek daleki jesteś od Boga a Bóg u góry daleki od człowieka: wtedy Bóg-Człowiek stanął w środku. Spójrz na Chrystusa i wznieś się poprzez człowieka do Boga" (Sermo 81, 6). A zatem: „Jeden Bóg, jeden też Pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który samego siebie wydał na okup za wszystkich". Tak głosi lapidarnie Paweł św. 1 Tym. 2, 5.

Wiara i ufność w Pośrednika wyrażają się również plastycznie w mianie „*Sługa Boży*", nadawanym Chrystusowi w pismach i liturgiach pierwszych wieków. Zdaje się nawet, że pierwsi chrześcijanie tytuł ten przenosili nad inne miana, jak „Pan", „Zbawca", ponieważ miał brzmienie bardziej uroczyste i w mowie potocznej używany nie był. Przypominał im poza tym sławne proroctwo Izajasza (rozdz. 42 nn., szczególnie 53) o Mesjaszu, męce, śmierci i zmartwychwstaniu jego. Piotr św. mówi w swym kazaniu w świątyni jerozolimskiej: „Bóg ojców naszych uwielbił Jezusa, sługę swego, któregoście się wyparli przed Piłatem... i dla was Bóg wskrzesił sługę Swego" (Dz. Ap. 7, 13 oraz 23). „Ziemskie życie Jezusa w całości swej jest prawzorem Sługi Bożego, tego, który stoi w obliczu majestatu Boga. Nie dopuśćmy do tego, by w niepamięć poszło to głębokie i surowe zarazem miano Jezusa jako Sługi Boga, Pais Teu, które Izajasz tak monumentalnie wyrzeźbił i które Mateusz wyraźnie jako w Chrystusie spełnione głosi (12, 18): „Oto sługa mój, któregom upatrzył, ukochanie moje, radość serca mego, na niego położę Ducha swego"[2]).

Ten Sługa boży i Pośrednik daje nam poznać Ojca. Nikt z ludzi Ojca nie widział, nikt Go nie dosięgł, gdyż „mieszka w światłości nieprzystępnej" (1 Tym. 6, 16). Nie mówi też Ojciec wprost do świata, do nas. Objawia się w Synu, Syn jest jego Słowem. I tak wieść o Nim przyniósł nam Syn. On jeden,

---

[1]) Adam, Christus unser Bruder, Regensburg 1936, 83.

[2]) Hugo Rahner, S. J. Zwölf Vorlesungen über kerygmatische Theologie. W kwartalniku: Theologie der Zeit, Wien, 1938 81.

„który od Boga pochodzi, widział Ojca" (Jan 6, 46). Nikt też, który daleki jest od Chrystusa, nie może powiedzieć, że zna Ojca. Bo tylko przez Syna jest droga do Ojca. Przez Niego też droga do Boga przebaczenia. Wszak głosił nam Chrystus Boga nie jako „istotę najwyższą", lecz jako Ojca. „o którym nikt nie wiedział, naprawdę nikt, póki Go Syn nie przepowiedział. Winniśmy przecież objawienie brać na serio. Nie wiedzieli ludzie rzeczywiście, iż Bóg jest takim, jakim być winien, by umieć przebaczyć.

... Nieskończone znaczenie ma postać Mesjasza. Nie słowo, które mówi; nie dzieło, które czyni; nie wskazania, których udziela, decydują, tylko On sam to, czym jest. W Nim, Jednym żywym, przemawiają nieba do ziemi. W Nim wola ludzka kieruje się do Boga. Światy się spotykają, i tam, gdzie nawzajem się przenikają, stoi On. Nie, raczej On jest tym, w którym się przenikają. On jest Pośrednikiem. Pomiędzy człowiekiem a Bogiem objawienia nie ma bezpośredniej styczności dla uzyskania przebaczenia i powrotu. Tylko przez Pośrednika prowadzi droga ludzi do Boga i na odwrót, od Świętego do nas. Nieskończone swoje znaczenie ma Pośrednik przez to, że jest zupełnie bezinteresowny. Nie żyje dla siebie jedynie dla chwały Ojca i zbawienia braci swoich. „Dla was" — oto formułka Pośrednika. Do jego istoty należy, że się ofiaruje. Że się „wydał", to rdzeń Jego bytu"[1]).

Wywyższony do chwały ojcowskiej Pośrednik daje nam Ducha Świętego i wraz z Nim synostwo boże, „nowe życie" (w wyrażeniu św. Pawła), „żywot wieczny (według św. Jana), „królestwo boże" (u pozostałych ewangelistów). On jest założycielem Kościoła, dawcą wszelkiej łaski i dokonawcą naszej wiary" w chwale wiecznej (Żyd. 12, 2). Przez Pośrednika więc otrzymujemy w Duchu św. owoce odkupienia, które wyznajemy w składzie apostolskim; mówiąc: wierzę w Kościół powszechny, grzechów odpuszczenie (chrzest i pokuta), ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny. O tym mówi sam Chrystus w jednej z najbardziej przejmujących chwil Swego życia, opisanej przez Jana 7, 37—39).

Działo się w ósmy dzień świąt Kuczek. W dniu tym obchodzono z wyjątkową okazałością uroczystość czerpania wody i ofiarę wody. Po zwykłej ofierze porannej orszak świąteczny ruszył do źródła Siloe. Tam nabrano wody w złoty dzban i wracano bramą wodną do świątyni. W czasie uroczystego pochodu śpiewali kapłani i lewici przy wtórze trąb: I będziecie czerpać z radością wody ze zdrojów zbawienia (Iz. 12, 3). Wśród bogatego ceremoniału wylano następnie wodę koło ołtarza a lud

---

[1]) Guardini, Der Herr, Würzburg 1937, 168, 284.

śpiewał wielki hallel, tj. psalmy 113—117, kończące się wszystkie na alleluja. Tą ofiarą z wody proszono Boga o deszcze obfite, a więc o urodzaj na przyszły rok. Na wschodzie, ubogim w opady, bogactwo wody, a nawet powódź jest obrazem błogosławieństwa. I tak niewysychające źródło Siloe wskazało na Boga, który lud Swój izraelski nieustannie nawiedza zbawieniem, wskazało również na Ducha Św., który w przyszłym królestwie mesjańskim hojnie miał być wylany (Iz. 44, 3 oraz 58, 11). Boża radość opromieniała więc ten dzień, zwany wielkim lub ostatnim dobrym dniem świątecznym. Uczestników ogarniało takie uniesienie, iż talmud mógł powiedzieć: Kto nie widział czerpania wody, nigdy jeszcze radości nie zaznał[1]).

A oto wielka godzina Pośrednika.

Jezus mieszał się w świąteczne tłumy, postawił się i krzyknął — jak ewangelista wyraźnie zaznacza — wysyłając w świat w dniu wody nowinę o innej wodzie i innym źródle:

„Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie
i niech czerpie, ktokolwiek wierzy we mnie!"

I ciągnie Jan św. dalej: „Tak bowiem mówi Pismo: rzeki żywej wody wypłyną z Jego wnętrza. To zaś wyrzekł o Duchu, którego otrzymać mieli wierzący w Niego. — Obecnie zaś Ducha jeszcze nie było, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony.

Jezus jest źródłem żywej wody Ducha Św. Na Nim spełniły się słowa Pisma, w Nim urzeczywistniły się nadzieje wielkiego święta czerpania wody, On jest drugim Mojżeszem drugiego narodu wybranego i w Nim powtarza się cud pustyni, że żywa woda tryśnie ze skały. Z Jego serca płyną ożywcze rzeki, płynie Duch boży, Duch Ojcowski, który tworzy Kościół, ożywia go i uświęca, ten Kościół, który nas prowadzi do Ojca.

Krzyk Jezusa, który w świątecznym dniu rozległ się w krużgankach świątyni, budzi wielokrotne echo. Paweł św. stwierdza: „Zbawił nas Bóg przez kąpiel, która daje odrodzenie i odnowienie w Duchu św., którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego" (Tyt. 3, 5). Orygenes powtarza: „Kto nie wierzy, nie może pić ze źródła, ponieważ nie idzie do Jezusa, wołającego na głos w świątyni: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie; taki pić nie może z piersi opoki żywych wód Jezusa, śnieżnych wód Libanu, wód Ojcowskich" (Hom. in Jer. 18, 1). Św. Augustyn patrzy na bok Chrystusowy. Płynie z niego krew i woda, przebaczenie grzechów i uświęcenie, a więc to, co jest w Kościele najdroższego i najważniejszego. A podobnie sądzi setki lat później Tomasz z Akwinu (S. Th. III q. 62 a. 5): woda i krew, sączące się z boku ukrzyżowanego ozna-

---

[1]) Święto wody opisuje Willam, Życie Jezusa na tle kraju i narodu izraelskiego, Kraków 1936, 325.

czają chrzest i eucharystię, najważniejsze sakramenty. Sakramenty stanowią niejako tętnice, rozpraszające z serca Chrystusowego życie boże w ciele Chrystusowym, w Kościele i w wiernych.

Istotnie, Chrystus jest dawcą życia bożego. Duch Św. to Jego duch i duch Ojca. Chrystus jest Pośrednikiem, dobrym pasterzem, „świętym pasterzem o wielkich oczach wszędzie wypatrujących, który pasie trzodę po górach i dolinach" (nagrobek Abercjusza) i ją prowadzi do Ojca. A „nikt spośród śmiertelnych nie może dać świętego pocałunku Ojcu, tylko Jeden, Jednorodzony, z dziewicy narodzony" (Hipolit rzymski). Ten Jeden zaś zjednoczył wszystkich nas w Sobie, jesteśmy Jego cząstkami, wićmi winnego szczepu. I tak i my dajemy Ojcu święty pocałunek, kiedy się modlimy: przez Chrystusa, Pana naszego[1]).

Modlitwa przez Pośrednika.

Jaka wiara, taka modlitwa. Lex credenti lex orandi. Modlitwa chrześcijan winna być odbiciem ich wiary. Tej zasady trzymali się chrześcijanie pierwszych wieków. Zwracali się do Boga przez Chrystusa, ponieważ żyli całą duszą pośrednictwem Chrystusowym. Wierzyli, że wszelkie zbawienie ludzkie zamyka się w osobie Jezusa. On jedynie jest drogą, światłością, w Nim tylko chrześcijanin-latorośl może kwitnąć i owocować. Prawdziwe, serdeczne, rzeczywiste zjednoczenie z Bogiem możliwe jest tylko przez Chrystusa. Tylko w Nim mamy przystęp do Ojca (Rzym. 5, 1—3; Ef. 2, 18; 3, 12). Chrześcijanie, po Żydach i poganach trzeci rodzaj ludzkości, różnią się od tamtych tym, że są „Chrystusowi", że są „w Chrystusie". Na tej jedności z Chrystusem ziemskim i z Chrystusem wywyższonym do chwały polega ich wiara, ich imię chrześcijańskie, ich stan i byt chrześcijański, to kształtuje ich życie, ich liturgię, ich stosunek wzajemny i stosunek do świata. „My atoli mamy — w przeciwieństwie do tamtych — jednego Boga, Ojca, z którego jest wszystko i my przez Niego, i dla którego my jesteśmy i jednego Pana, Jezusa Chrystusa, przez którego wszystko" (1 Kor. 8, 6). Ojcem chrześcijan jest Bóg tylko dla ich zjednoczenia się z Pośrednikiem. Za przykładem Chrystusa wzywają więc Ojca, ale *w* Chrystusie, *przez* Chrystusa lub, co to samo znaczy, *w imię* Chrystusa[2]). I tak modli się młoda gmina Jerozolimska po wypuszczeniu Piotra i Jana na wolność „A teraz: Panie, spojrzyj

---

[1]) Rahner j. w. 54, 56, 58.

[2]) Nielen, Gebet und Gottesdienst im Neuen Testament, Herder 1937 124 nn 161.

Do uzupełnienia i życiowego rozszerzenia tych wywodów poleca się lekturę dzieł: O. Raoul Plus, T. J. W Chrystusie oraz Chrystus w braciach naszych. Kraków 1932, Wydawnictwo Księży Jezuitów.

na groźby przeciwników i sługom Twym daj opowiadać twe słowo z całą śmiałością, podczas gdy Ty rękę Twą wyciągać będziesz, aby uzdrawiać i działać znaki w imię Jezusa, Twego świętego sługi" (Dz. Ap. 4, 29). Dziękczynienie liturgiczne, eucharystia, winna według św. Pawła nie inaczej się sprawować jak przez Chrystusa Pana: „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując przezeń Bogu" (Kol. 3, 17). Podobnie wyraża się Piotr św. w pierwszym liście (4, 11) i Paweł pisząc do Rzymian (1, 8 16, 27). Nie wprost winna gmina modlić się do Ojca, lecz zawsze tylko przez Pana, w imię Pana: „Dzięki czyńcie zawsze za wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu" (Ef. 5, 20). W „Nauce Dwunastu Apostołów", z końca 1. stulecia, w najstarszym rytuale, jaki posiadamy, modlą się wierni, sprawiając eucharystię: „Dziękujemy Ci, Ojcze nasz, za święty winny szczep Dawida, sługi Twego, który nam poznać dałeś przez Jezusa, sługę Swego. Tobie chwała na wieki. Po czym za łamany Chleb: Dziękujemy Ci, Ojcze nasz, za życie i wiedzę, którą nam poznać dałeś przez Jezusa, sługę Swego. Tobie chwała na wieki. Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach, a zebrany stał się jedno, tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi do Królestwa Twego. Albowiem Twoja jest chwała i moc. Przez Jezusa Chrystusa na wieki"[1]). Żadne dziękczynienie, żadne uwielbienie nie kończy się bez tej formułki: przez sługę Swego. Biskup rzymski Klemens pisze koło roku 100 do Koryntian list. Pod koniec pismo przechodzi w modlitwę, dając nam wzór dawnej modlitwy liturgicznej. Wspaniały ten tekst kończy się: „Ty sam jeden, Panie, tyle i więcej jeszcze dobrego nam świadczyć możesz. Tobie wyznawamy przez Arcykapłana i Orędownika dusz naszych Jezusa Chrystusa, przez którego Tobie chwała i majestat i teraz i z pokolenia na pokolenie i na wieki wieków. Amen"[2]).

23 lutego 155 poniósł śmierć męczeńską biskup smyrneński Polikarp, ustanowiony biskupem jeszcze przez św. Jana, apostoła. Sporządzony niedługo po śmierci opis męczeństwa taką przypisuje modlitwę skazanemu na spalenie biskupowi, stojącemu już o związanych rękach na stosie: „Ojcze umiłowanego i błogosławionego Syna Swego, Jezusa Chrystusa, który nas nauczył znać Ciebie! Błogosławię Ciebie, że mnie uczyniłeś godnym tego dnia i tej godziny, bym pośród liczby męczenników miał udział w kielichu Chrystusa Twego, na zmartwychwstanie do żywota wiecznego... Za to i za wszystko chwalę Ciebie, błogosławię Ciebie i uwielbiam Ciebie, przez wiekuistego Arcykapłana, Jezusa Chrystusa, umiłowanego Syna Twego, przez którego

---

[1]) Pisma Ojców Kościoła I. 33.
[2]) Tamże 165.

Tobie, z Nim razem i Duchem Świętym, chwała i teraz, i na przyszłe wieki. Amen"[1]).

Ireneusz znów, uczeń Polikarpa i biskup lugduński († koło 202) donosi, że i chrztu św. dostępuje się przez Chrystusa. Pisze: „Chrztu naszego odrodzenia udziela się w ten troisty sposób, że Ojciec nam daje łaskę odrodzenia przez Syna Swego w Duchu św. Ci bowiem, którzy Ducha św. przyjęli i w sobie niosą, prowadzeni są do Słowa, tj. do Syna. Syn znów prowadzi ich do Ojca i Ojciec czyni ich uczestnikami nieśmiertelności. Tak więc nikt bez Ducha nie może widzieć Słowa Bożego, a bez Syna nikt nie może przyjść do Ojca" (Epideiksys 7).

A najdawniejszy zachowany nam pomnik liturgii rzymskiej, pochodzący z początków 3 stulecia i spisany przez Hipolita, prezbytera rzymskiego, rozpoczyna hymn eucharystyczny od słów: „Dzięki czynimy Ci, Boże, przez umiłowanego sługę Twego Jezusa Chrystusa, którego na koniec czasów nam zesłałeś jako Zbawiciela i Odkupiciela i posła Swej woli..."[2]).

Nie potrzeba już, zdaje się przedłużać tego korowodu świadków przeszłości na potwierdzenie zdania, że „nie wiemy ani o jednej uroczystej modlitwie dawnych czasów, która by się wprost, to znaczy bez powołania się na Pośrednika zwracała do Ojca"[3]). Fakt ten uzasadnia wielki nauczyciel Wschodu, Orygenes († 254) w ten sposób: „Chrystus nie mówi: proście mnie, ani też proście Ojca, lecz proście Ojca w imię moje. Tak dzieje się wszędzie i we wszystkich Kościołach i uchodziłoby za rozdwojenie, gdyby jedni Ojca a drudzy Syna prosili. Szczególnie dzieje się tak przy dziękczynieniu. Posyła się je do Ojca przez imię Syna i Ducha Św. Dziękczynienie należy bowiem do modlitw ofiarnych. Ponieważ zaś Jezus jest arcykapłanem, przez którego ofiary składamy Ojcu, ponieważ jest przewodnikiem kultu mistycznego, dlatego szczególnie dziękczynienie ma być dokonane przez Niego. Toteż apostoł mówi: „przez Jezusa Chrystusa", co znaczy tyle, co przez arcykapłana"[4]). Jako arcykapłan wstawia się Chrystus nieustannie za nami i modlitwy nasze zanosi do Ojca. Dlatego rozpoczyna się kanon naszej mszy: „Ciebie, Ojcze najłaskawszy, najpokorniej błagamy i prosimy przez Jezusa Chrystusa, Syna Twego, Pana naszego, ażebyś przyjął te dary, te święte i niepokalane ofiary". I dlatego synod hippoński w roku 393 w obecności św. Augustyna przepisał w uchwale 21: sem-

---

[1]) P. O. K. III. 168.

[2]) Quasten, Monumenta eucharistica et liturgica vestustissima Bonnae 1935 29.

[3]) Adam, Dogmatische Grundlagen der kirchlichen Liturgie. W kwartalniku: Theologie der Zeit, Wien 1937.

[4]) Probst, Lehre und Gebet in den drei ersten christlichen Jahrhunderten, Tübingen, 1871, 313.

per ad Patrem dirigatur oratio, modlitwy nasze niech się zwracają zawsze do Ojca[1]).

„Mamy tedy wielkiego arcykapłana, który przeniknął niebiosa, Jezusa, Syna Bożego... Mamy arcykapłana, który może litować się nad słabościami naszymi, doświadczonego we wszystkim na podobieństwo z nami, prócz grzechu" (Żyd. 4, 14—15). Słów tych dawne chrześcijaństwo nigdy nie zapomniało. Tak je ceniło, że się nawet do końca 2. wieku wzbraniało przełożonych swoich i biskupów zwać kapłanami. A przepowiadanie Chrystusowe pierwszych wieków pokładało nacisk nie na bóstwie tego arcykapłana, lecz na Jego człowieczeństwie. Wszak po naszej stoi stronie. Nie przyszedł tyle, aby jako równy Ojcu przyjmować od nas należną cześć, ile by stanąć pomiędzy ludźmi a Ojcem, by przez Niego, życie Boże, kiedyś zmarnowane, wróciło w rodzaj Adama, by w Nim, w źródle żywota, w Pomazańcu, w Chrystusie cała ludzkość była zjednoczona, z Bogiem złączona i miała przystęp do Ojca. Jest pośród nas człowiek, który jest Bogiem. Nowy ten człowiek wszystkich pragnących zbawienia włącza w swoje ciało i jako król nowego narodu bożego prowadzi ich do Ojca[2]).

Przez Chrystusa do Ojca! To radosne wołanie rozlegało się w modlitwach i kazaniach pierwszych wieków. „Czuję w sobie żywą wodę, która szumi w moim sercu i odzywa się: wstań, pójdź do Ojca!" (św. Ignacy antiocheński, † 110, do Rzymian 7, 2). Do Ojca! To cel każdego człowieka, to cel całej ludzkości. To dobra nowina Bożego Narodzenia. Eu-anggelion! Wcielenie Słowa, to początek naszego przebóstwienia. „Bóg stał się człowiekiem, by człowiek mógł stać się Bogiem" (św. Augustyn).

Niech dary nasze, prosimy Cię, Panie, zgodne będą z uroczystością narodzenia, którą dziś obchodzimy, przynosząc nam zawsze pokój; i tak niechaj ziemskie te dary obdarzą nas tym, co jest boskie, jako też człowiekiem narodzony zarazem jako Bóg zajaśniał (Sekr. 2 mszy B. N.).

ŻYCIE SPOŁECZNE WE MSZY ŚW.

Ks. Jan Mokrzycki T. G.

Część I.

„Czasy żądają czynów — powiedział Pius X. — Nie słowa lecz czyny ożywiają i zaspokajają serca. Trzeba czynnego wyznania wiary, uwagi na przykazania, częstego przyjmowania sa-

[1]) Adam, Christus unser Bruder j. w. 79.
[2]) Uzupełnić lekturą: Adam, Jezus Chrystus, Poznań 1936 rozdz. pierwszy.

kramentów św., żywej miłości bliźniego." Takim czynnym wyznaniem wiary, obrazem miłości bliźniego, udziałem w życiu sakramentalnym Kościoła jest ofiara mszy św. Msza św., to wielki przejaw życia społecznego w naszej św. religii. „Celebrowanie mszy św., a dla wiernych uczestniczenie w niej — mówi kardynał Mercier — jest w najpełniejszym tego słowa znaczeniu aktem centralnym całej naszej religii, aktem centralnym każdego z naszych dni". Można rzec, iż msza św. winna się stać punktem szczytowym w życiu katolika. Uczestnicząc we mszy św. nauczymy się tam miłości i uwielbienia dla Boga, zrozumiemy, żeśmy dziećmi jednego Ojca, który jest w niebiesiech, a tym samym zachęcimy się do jedności wzajemnej. Trzeba tylko wżyć się w liturgię mszy św., łącznie z kapłanem brać w niej żywy udział, nie zadawalniając się „odstaniem". Gdy ze zrozumieniem patrzeć będziemy na ołtarz, na pewno i w duszy naszej szlachetniejsze zrodzą się uczucia, z każdej mszy będziemy wychodzili lepsi, gdyż tam przy ołtarzu wszystko ma swoją głęboką wymowę.

Z jednym katolickim uczonym dysputowała raz na temat religii pewna inteligentna i wykształcona, ale niewierząca dama. Uczony tak celnie odpierał wszelkie jej pociski, że w końcu owa dama, czując się pokonana, rzekła: — Przyznaję, że Kościół katolicki ma w sobie wiele dobrego, ale te rozliczne zewnętrzne ceremonie są zbyteczne, powinny odpaść zupełnie, przez co religia zyskałaby wiele.

Uczony, który dotąd był dla tej damy nader uprzejmy, powstał nagle, zaśmiał się rubasznie i klepiąc ją po ramieniu, zawołał: — Oj ty wielka gąsko, ty masz wyborne pomysły...

Dama usunęła się na bok i rzekła w uniesieniu:

— Za kogoż to mnie pan masz? — Czy nie znane są panu nawet najprostsze formy przyzwoitości?

— Pani — odrzekł uczony — sądziłem, że nie wymagasz żadnych ceremonii, skoro tak lekceważysz zewnętrzne obrzędy naszej religii; nie są one niczym innym, jak tylko formami przyzwoitości i czci wobec Boga.

Ceremonie mszy św. to nie tylko forma przyzwoitości i czci wobec Boga, ale to pełnia treści życiowej, na wskroś współczesnej, której brak nasze życie społeczne we wielu wypadkach boleśnie odczuwa.

Liturgia mszalna to kopalnia nauk duchowych i zbudowania. Choćbyśmy liturgię mszy św. rozważali przez życie całe, to zawsze umysł i serce znajdować tam będą nowe skarby i nowe bogactwa staną przed oczyma naszymi. Usłyszymy tam ustawiczne tajemnicze kazanie. Liturgia mszalna jest również niewyczerpaną skarbnicą zwrotów modlitewnych, z których wiele sięga czasów najwcześniejszego chrześcijaństwa. Ich prostota

przypomina prostotę biblijną. We mszy św. modlimy się tymi samymi słowami i prośbami, jakimi modlili się pierwsi chrześcijanie.

Nici wszystkich tajemnic naszej wiary świętej zbiegają się w tajemnicy Ofiary mszy św. Cnota religii ma tu swój najwyższy wyraz. Cała społeczność, społeczność boża składa swą ofiarę Bogu. A przy tym msza św. jest również punktem, w którym tajemnica wiary św. wnika najbardziej bezpośrednio w indywidualne, osobiste życie jednostki. Boć msza św. to dusza i serce osobistego życia katolika. Ponieważ zaś każda społeczność składa się tylko z jednostek, zatem jakie jednostki taka społeczność. Stąd msza św. urabiając jednostki, urabia społeczeństwa i odwrotnie — życie społeczne, przejawiające się w ceremoniach mszy św., wpływać musi dodatnio i uszlachetniająco na życie społeczne jednostki.

Ofiara Chrystusa, dokonywana codziennie na ołtarzach naszych, jest tajemniczym źródłem nawadniającym, użyźniającym i odświeżającym nasze życie łaski oraz sprawia, że nasienie cnoty rozkwita dojrzałością.

Już z tych kilku myśli wynika konieczność ochraniania tej Przenajświętszej Tajemnicy przed zbezczeszczeniem. Welonem osłaniającym jądro samej tajemnicy jest liturgia mszalna.

Jakkolwiek istota tajemnicy mszy św. jest całkowicie dokonana, gdy kapłan wypowie słowa konsekracji i spożyje Hostię, nam jednak to nie może wystarczyć. A poza tym ten sposób dokonywania ofiary tj. przez samą konsekrację i spożycie nie jest dozwolony przez Kościół. Tę istotę Najśw. Tajemnicy poprzedzają i kończą rozliczne ceremonie. Na liturgię mszalną składa się częściowo swobodna twórczość indywidualna, częściowo ścisłe przepisane formy. Zmiany w tym względzie dokonywały się bardzo powoli, w przeciągu wieków całych. Właśnie skutkiem tej powolnej, że się tak wyrażę, ewolucji, budowa liturgiczna nie jest całkowicie jasna. Stąd obecna ścisła forma liturgiczna wymaga wyjaśnienia. Wyjaśnienia te posiadają swą wielką wartość. Poszczególne części należy wyjaśniać w ich pierwotnym znaczeniu. W ten sposób w całej budowie ujrzymy niezwykłą szlachetność, pobożność, a nawet wiele momentów wychowawczych i mądrych pociągnięć, jakie w ciągu wieków historia z nimi związała, a które zwłaszcza dziś mogą nam być przydatne. W dzisiejszej mszy św. mamy tylko zasadnicze rysy. Ale modlimy się słowami, którymi ongiś nasi przodkowie wznosili swe serca do Boga.

Atoli, żeby to wszystko zrozumieć, nie należy mszy św. rozważać pod kątem widzenia li tylko rubryk, ale musimy się starać wniknąć w istotne znaczenie, nieraz symboliczne. Sposób wyjaśniania liturgii jest różny: 1. Objaśnia się w zupełnie na-

turalny sposób i historycznie całą tajemnicę ofiary mszy św. — Oczywiście jest to niechrześcijański sposób. 2. Inna metoda (średniowieczna) to objaśnienie alegoryczne — przebieg całej mszy św. to przebieg życia Jezusa np. Komunia św. to pogrzeb Jezusa. 3. Trzeci sposób to metoda dramatyczna: To przedstawienie poszczególnych części mszy św. odpowiednio do poszczególnych chwil męki P. Jezusa np. Calderon „Ofiara mszy św.". 4. Czwarta metoda objaśniania idzie w kierunku historyczno-symbolicznym. Objaśnia ona teksty w ich historycznym rozwoju oraz znaczenie, jakie w myśl Kościoła posiadają.

Tą ostatnią metodą i my się będziemy posługiwać za wybitnym liturgistą O. Józefem Jungmannem S. J. Postaramy się dotrzeć drogą badań historycznych aż do pierwotnych czasów i w tych ramach poznać ich ówczesne znaczenie i cel. A w ten sposób dojdziemy do zrozumienia tego, co dziś posiadamy w liturgii mszalnej oraz będziemy dążyć do podkreślenia zwłaszcza momentów społecznych.

Ostatnia wieczerza.

Przy ostatniej wieczerzy został nie tylko ustanowiony Najśw. Sakrament, ale mamy tam już zaczątki mszy św. Jezus dokonał nie tylko konsekracji, ale Ewangelia powiada nam wyraźnie, że wziął chleb i kielich Nowego Testamentu. Zatem chleb i wino oddzielnie od innych potraw wziął i dzięki czynił. Następnie dzielił chleb na części i rozdawał uczniom. Są tu zatem trzy zasadnicze momenty:

1. Modlitwa dziękczynna: „dzieki czynił" (Łuk. 22, 19).
2. Słowa konsekracji: „to jest ciało moje".
3. Łamanie i dzielenie między apostołów.

Te święte tajemnice dokonane zostały w połączeniu z ucztą. A więc już tu mamy niejako przygotowanie — jakby pierwszą część mszy św. Wszelakoż przejście od ostatniej wieczerzy do naszej liturgii mszalnej — nie jest tak całkiem prostolinijne, jakby się to wydawać mogło. Na pewno jednak stwierdzić możemy, że ostatecznie obecna nasza liturgia rozwinęła się z obrzędów przy ostatniej wieczerzy.

Msza św.

Pierwsi chrześcijanie zwali mszę św. „łamaniem chleba" — od uczty łączącej się z konsekracją chleba i wina. Zwano ją również „eucharistia" — dziękczynienie. Sam Zbawca dzięki czyniąc, łamał. Eu-charis — to radosna pamiątka wielkiej łaski. Stąd dziękczynienie rozciągnięto jako nazwę całej ofiary. Msza św. to eucharystia. W IV i V wieku zwano mszę św. również „ofiarą". Ofiarować znaczyło tyle co mszę św. odprawiać. I dziś

przy święceniach kapłańskich biskup mówi: „kapłan ma składać ofiarę..." Od VI wieku począwszy Ofiarę Eucharystyczną zwano „mszą św.". Missa — omissio — dimissio znaczy opuścić, odprawić. „Ite missa est" — idźcie, msza skończona, wołano po dwakroć: raz dla katechumenów przed ofiarowaniem, oraz na końcu dla wiernych. Od tego „missa est" nazwano całą akcję ofiarną: missa — msza.

Różne mamy rodzaje mszy św.

1. *Pontyfikalna* — najstarszy rodzaj mszy św., którą odprawia biskup przy asyście kleru. Łącznie z nim współodprawiali inni kapłani — concelebra np. dziś w obrządku wschodnim i przy uroczystej mszy papieskiej.

2. *Msza św. śpiewana* — msza św. odprawiana tylko przez jednego kapłana, który pewne części śpiewa. Zasadniczo nie różni się ona od tak zw. mszy cichej.

3. *Msza św. cicha* dopiero w średniowieczu się rozpowszechniła. W pierwszych czasach chrześcijaństwa znana była tylko jako msza św. „domowa" (chorzy, umarli w katakumbach). Właściwa msza św. cicha datuje się od początku średniowiecza, szczególniej miała ona miejsce przy klasztorach, gdzie było dużo księży — odprawiali oni pierwotnie mszę cichą jako mszę za zmarłych zakonników.

Jak już wspomnieliśmy, dla zrozumienia dzisiejszych ceremonii mszy św., musimy sięgnąć w pierwsze wieki chrześcijaństwa.

Zasadniczo msza św. ma dwie części: właściwą ofiarę tzw. mszę św. dla wiernych i przygotowanie do mszy św. — mszę katechumenów. Istotę mszy św. wiernych stanowi przeistoczenie oraz komunia św. Tajemnice te były zastrzeżone jedynie dla ludzi Chrystusowych — chrześcijan w najściślejszym tego słowa znaczeniu, czyli ochrzczonych. Przeistoczenie i komunia św. to skarb rodziny bożej — prawdziwych dzieci Ojca niebieskiego. Tam przejawia się najistotniejsze życie Kościoła św. Kościół to nie tylko zespół tych, którzy wierzą, ale szczególniej tych, którzy przez chrzest zostali uświęceni. To uświęcenie łączy ich specjalnie, a potęguje się ono jeszcze przez połączenie się z Ciałem i Krwią Chrystusową — Communio sanctorum — wspólnota w świętych rzeczach. Communio eorum, quae sancta sunt. To „communio" ma dziś znaczenie bardziej indywidualistyczne, Komunia św. — łączenie się z Jezusem. Nie jest ścisłe, gdyż łączenie się z kimś oznacza counio. „Communio" zaś oznacza tyle co „społeczność" — „wspólnota". Chrystus w Eucharystii jest tym, co wszystkich jednoczyć ma razem jak najściślej. Stąd we mszy wiernych mogli brać udział tylko ochrzczeni, odrodzeni w Chrystusie, dzieci łaski bożej. Pojęcie zatem „mszy wiernych" nie było czymś dowolnym, ale wynikało z istoty rzeczy,

z ścisłego, świadomego zrozumienia rzeczy. Grzesznicy, pokutnicy, którym nie wolno było przystępować do Komunii św., byli wykluczeni również od udziału we mszy św. — tak było pierwotnie na Wschodzie. W Rzymie i w ogóle na Zachodzie nie było takiego rygoru — pozwalano tam pokutnikom uczestniczyć w ofierze Najśw., tylko na zastrzeżonych dla nich miejscach przy drzwiach. Chciano w ten sposób zaznaczyć, iż nie mieli oni właściwego udziału w społeczności dzieci bożych.

Zasadniczą częścią mszy katechumenów to Ewangelia. Ewangelia dla wszystkich była otwarta, to „radosna nowina" dla dusz dobrej woli, słuchać więc jej mogli i nie należący do rodziny Kościoła bezpośrednio, tj nieochrzceni, stąd nazwa mszy katechumenów.

NAWIEDZENIE

Marcel Légaut

Maria wysłuchała w milczeniu słów Anioła. Zadała tylko jedno pytanie, aby się upewnić i lepiej zrozumieć, po czym zgodziła się bez żadnych zastrzeżeń: „Oto ja służebnica Pańska"...

Odtąd z nikim nie rozmawiała. Nie powierzyła nikomu z otoczenia, ani nawet Józefowi, swej tajemnicy. Trwała w skupieniu.

Często w milczeniu dusza poznaje swe powołanie, w milczeniu zewnętrznym, ale przede wszystkim w wewnętrznej ciszy. Im dusza jest czystsza, im bardziej powołanie, jakie odkrywa, jest Boże, tym więcej myśl o tym powołaniu staje się źródłem skupienia i wewnętrznego spokoju. Bywają takie przeczucia co do przyszłości, które rozpraszają, podniecają lub przygnębiają, bywają inne, które stają się źródłem spokoju i ciszy, kiedy nadzieja jest czysta, a dusza widzi w przyszłości swej przede wszystkim etap, w którym dokona się w niej wola Boża.

W godzinach takich okryć zbędne są słowa, układanie planów, rozumowanie, przewidywanie. Tajemnicze ziarnko, które Bóg w czas posiał, ciche wołanie, które dźwięczy w duszy, zbyt są niewyraźne, abyśmy mogli wynosić je na światło dzienne.

Owo wołanie, niezrozumiałe w swej nowości, dałoby się jedynie wytłumaczyć dawnymi słowy i przyjąć w kręgu dawnych

pojęć, ale to mogło by wywołać wątpliwości, czy głos ten jest zdolny nadać nowy kierunek naszemu życiu. Chwila wymaga milczenia i skupienia, aby Bóg sam mógł w nas działać i odkrywać nam powoli nasze prawdziwe oblicze.

Niespodziewanie nadchodzi dzień, gdy się coś wyraźnie zmienia.

Czemu to Maria zrywa się pospiesznie? Skąd u niej, po tak długiej samotności i milczeniu, to nagłe pragnienie odwiedzenia swej krewnej?

Oto w duszy skupionej wołanie Boże staje się coraz głośniejsze i zrozumialsze. Rozpoznawała je od początku, ale czas sprawił, że nabrało cech wyraźniejszych i trwalszych. Dusza jest całkowicie nim przeniknięta, przekształcona; niegdyś słyszała te wołania tylko najczulszymi strunami duszy, w chwilach szczególnego skupienia — wzywały ją one ogólnie do życia bardziej poświęconego, pobożnego, roztaczały mgliste horyzonty przyszłego wzrostu duszy, dawały przeczucia wielkiego dzieła w życiu, niekiedy zachęcały do jakiegoś określonego czynu. Ale obok życie, płynące wartkim prądem i myśli obracały się około zwykłych tematów.

Powolny rozwój kiełkującego ziarnka i jego praca podziemna nie są nam znane aż do chwili, kiedy nagle roślina wydobędzie się z mroku na światło. Tak samo dusza w jednej chwili zdaje sobie sprawę z powolnej pracy, jaka się w niej dokonała: wczoraj jeszcze była związana z przeszłością — dzisiaj wzrok jej obraca się ku przyszłości, ku nowemu życiu. — Bezwiednie wołanie Boże opanowało duszę i przekształciło ją całkowicie, zaraziło ją niejako w sposób tajemniczy.

I oto inna, zupełnie odmieniona Maria spieszy do Elżbiety.

Nie powierzy pierwszemu lepszemu swej wielkiej tajemnicy. Nie wiemy, czy w ogóle ma zamiar odkryć ją całkowicie. Ale nie chce już pozostać sama i podąża do Elżbiety. Nie wstrzymują jej ani odległość wielka, ani drogi, trudne do przebycia.

To obraz dusz, które szukają pomocy w doniosłych chwilach swego życia, chociaż nie wiedzą jeszcze dobrze, czego szukają. Najczęściej po prostu czyjejś obecności. Szczęśliwe dusze, które znajdują to oparcie zewnętrzne, ten widzialny znak, co je wzmacnia i podtrzymuje.



„Oto ja służebnica Pańska"

Była to wielka roztropność ze strony Marii, że nie chciała jednak byle komu powierzyć tajemnicy swego powołania. Jakże niewielu ludzi potrafiłoby ją zrozumieć i w Jej powołanie uwierzyć. Poczytaliby Ją z pewnością za szaloną lub rozpustnicę, Ją, która miała zostać matką Jezusa.

Niewiele się od tego czasu zmieniło — i zawsze tych, którzy uwierzyli w swe powołanie i w szczególną miłość Bożą ku sobie, spotykają zarzuty szaleństwa i zuchwalstwa. Niechaj się ich nie ulękną, ale niech się nauczą roztropnego milczenia.

A jednak niechaj nie pozostają w całkowitym odosobnieniu. Przykład Marii im wskaże, że dla znalezienia wiernego przyjaciela, który zrozumie i podtrzyma, trzeba zdecydować się na pokonanie wszelkich trudności.

Maria spieszy do onej górzystej krainy i podczas długiej drogi myśli o swej krewnej, przygotowuje się do tego, by ją powitać i uczcić.

Ale pierwsze wyrazy Ją zdradzają, jedno słówko wyjawia całą tajemnicę. Elżbieta uznaje w Niej matkę Zbawiciela i odtąd obie święte niewiasty głoszą swą radość, kolejno śpiewając pieśń dziękczynienia.

Dusza pobożna niewielu słów potrzebuje, by się dać poznać. Czyni to niemal bezwiednie. I zapewne Maria powitanie swe opromieniała słodyczą i pokojem ludzi, którzy czynią wszystko „w Bogu".

Inna może nie byłaby się wzruszyła tak silnie, jak Eżbieta, ani pojęła od razu owej głębi, jaka brzmiała w głosie Marii. Jednak, aby odczuć ten rodzaj wstrząsu wewnętrznego, by zadrżeć ze wzruszenia przy zetknięciu z duszą świętą, niekoniecznie trzeba samemu być bardzo religijnym. Ten właśnie rodzaj wpływu otacza powagę Świętych i sprawia, że poznają się na nich wszystkie dusze dobrej woli.

Nowy ton w głosie Marii — to ton tej, która długo pozostawała w milczeniu i obcowała z Bogiem. Odtąd, choć mówi, nie przerywa swej wewnętrznej ciszy, a słowa Jej nie są pustym, zewnętrznym dźwiękiem, bo są całkowicie przeniknięte obecnością Bożą; nie rozpraszają one, ale skupiają — a jeśli zwrócone są do ludzi skupionych, to nie przerywają ich milczenia, raczej

je pogłębiają. To jest szczególny przywilej dusz głęboko pobożnych — inne, mówiąc, rozpraszają się same, a słuchaczy mogą jedynie podniecać, pobudzać, ale nie są w stanie dać im istotnego dobra: skupienia.

Elżbieta, oświecona łaską, od razu zrozumiała i przeniknęła Marię.

Maria w oczach wszystkich była tylko dzieckiem. I co prawda pod wielu względami rzeczywiście dzieckiem pozostała. Obfitowała w wyjątkowe łaski Boże, ale to jest prawdziwe dobro, które się nie uzewnętrznia i nawet nie zawsze jest znane obdarowanym. Była dzieckiem ze względu na swój wiek, na brak doświadczenia życiowego i na tyle innych spraw, z którymi miała się zetknąć w przyszłości. Jej mowa nacechowana była prostotą dziecinną, zapewne i Jej czyny, Jej modlitwy i nawet Jej życie wewnętrzne.

Bóg bowiem nie zwykł działać gwałtownie. Umie On obdarzać najwyższymi dobrami, nie przytłaczając nimi wybranych, nie odbierając im znamion ludzkich, nie niszcząc w nich człowieczeństwa. Bóg nie chce burzyć ogólnego prawa psychicznego rozwoju człowieka, który musi się dokonać w pewnym okresie czasu drogą powolnego wznoszenia się; nie chce też, by zbyt nagłe i żywe światło oślepiło w nim ludzkie władze i uzdolnienia; dlatego zwleka z całkowitym objawieniem, a duszę wybraną kształtuje łagodnie, o wiele wcześniej, aniżeli ona zrozumie wielkość swego powołania. Bezcenne Swe łaski wplata w kruchy wątek jej życia, przekształca je pomału, nie łamiąc zewnętrznie.

Aż do dnia nawiedzenia nikt nie znał wielkości łask, w które obfitowała Niepokalana Dziewica, a Jej samej wiele jeszcze pozostało do nauczania się od swego boskiego Syna, zanim w doskonałym zjednoczeniu z Nim zdoła stanąć u stóp krzyża.

Najświętsza Panno Mario, matko Tego, który nauczył, że trzeba mieć duszę dziecka, aby wejść do Królestwa niebieskiego, pomóż mi uczcić tajemnicę dziecięctwa Twej duszy.

W godzinie, kiedy łaska boża, drzemiąca w Tobie od chwili narodzin... Zrazu, jakby mgła, przejrzysta... niewidzialna... zaczyna świecić w Twej duszy, wewnętrznie promiennej, w sposób widoczny dla Elżbiety.

W godzinie, kiedy Chrystus już jest w Tobie... Kiedy przyszłość wyjaśnia Ci się i otwiera... kiedy lękliwa i nieśmiała stajesz przed swą starszą krewną.

Uwierzyłaś, wierzysz, ale nie umiesz i nie chcesz mówić i szczęśliwą się czujesz, że Cię zrozumiano bez słów.

I napełnia Cię to otuchą, bo kiedy się mówi, można być zawsze źle zrozumianą, a to, co miałabyś do powiedzenia, takie było trudne do pojęcia.

Dopiero mądre słowa Elżbiety zapewniają Cię o posiadanym szczęściu i wywołują wyraz radosnej wdzięczności: Magnificat...

Czyżby Elżbieta miała Cię oświecić co do powołania Twego? Cóż nowego można dorzucić do światła, które daje sam Bóg?... Ale dotychczas słyszałaś o tym w sposób nadprzyrodzony, pośród ciszy i samotności, z ust Anioła... Teraz słowa płyną z ust ludzkich... w pełnym świetle dziennym... i mówią Ci, że jesteś Matką Zbawiciela, Najpiękniejszą spośród wybranych...

Święta Elżbieto, jakże szczęśliwa jesteś, że zrozumiałaś i zobaczyłaś... Bądź błogosławiona!

Święta Elżbieto i nasze życie podobne się stanie do twego... kiedy starość nadejdzie... gdy życie zdaje się dobiegać końca.

Tyle jeszcze można wtedy pomóc młodszym, wskazując im ukryte w nich wartości. Widzimy je niekiedy lepiej i wcześniej... Możemy im dać oparcie zewnętrzne, którego często potrzebują, by uwierzyć w sposób rzeczywisty w to, co zaledwie najczulszymi strunami duszy przeczuwają... jakże dobrze jest czasem wiedzieć, że nas ktoś odgadł, zrozumiał, co w nas drzemie najlepszego.

Z drugiej strony ludziom czystym i pokornym wielką radość sprawia widok działania Bożego w duszach, które otrzymują powołania wyższego rzędu.

Maria posiadła pełnię szczęścia dlatego, że uwierzyła. Szczęśliwy, kto uwierzył.

To tajemnica powołania Marii i w ogóle wszelkiego powołania.

Kazano Jej wierzyć, a że uwierzyła, otrzymała dalsze obietnice.

Nie tyle bowiem słabość paraliżuje dusze, nie tyle nasze grzechy i upadki, ile brak wiary, przez który na niebezpieczeństwo się narażamy i gubimy naszą przyszłość. Nie ufając, że Bóg chce i może dokonać w nas całkowicie Swego dzieła, popełniamy grzech, przez który odrzucamy przyszłe widoki życia chrześcijańskiego oddanego Bogu.

Mamy wszyscy wierzyć obietnicom, które dotyczą ogółu chrześcijan; wierzyć jak w oczywistość, że jesteśmy powołani do świętości. Mamy być świętymi na miarę tych, których żywoty czytamy. Znając świat i życie jak oni je znali, rozumiejąc wszelkie sprawy tak jak oni, przeszedłszy przez wiele prób i doświadczeń, które im nie były obce — w zespoleniu uczuciowym ze świętymi, w łączności z ich życiem wewnętrznym. „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest".

A jeśli słyszymy, że święci nie byli do siebie podobni — to jest to prawda, i my również wiedzieć nie możemy, jakie będzie nasze oblicze w wieczności. Ale wszyscy oni doznali tych samych doświadczeń, przeszli przez próbę samotności i opuszczenia i dokonało się w nich oczyszczenie, które niejako skruszyło ich wrażliwość i rozum własny. Mieli oni wszyscy wspólne stanowisko wobec świata; cierpieli na widok dusz, które się nie uświęcają i żniwa które odłogiem leży, bo brak robotników do pracy. Chrystus był dla nich jedynym dobrem, myślą jedyną, był dla nich wszystkim. Dla siebie nic nie zachowali...

Mamy wszyscy wierzyć niezachwianie i zacząć od tej wiary, że taka jest Wola Boża w stosunku do życia każdego z nas.

Prócz tego każdego z nas Bóg powołuje do szczególnych zadań, innymi środkami i drogami wiedzie duszę do pełni życia. Trzeba wierzyć w ten głos wewnętrzny! Przyjmujmy w spokoju Jego wskazania z wielkim szacunkiem, bo może pochodzą od Boga, przyjmujmy wszystkie, które nam dobro ukazują i do niego wiodą. Lękajmy się, by nie zagłuszyć w sobie Ducha — i nie dajmy się omamić obawom (złudnym najczęściej), że ten głos wewnętrzny jest złudzeniem.

Należymy do Boga i pragniemy coraz bardziej stawać się Jego własnością. On żyje w nas, jest naszym gościem ukrytym — słusznie tedy możemy się spodziewać, że to Bóg do nas przemawia, a nie szatan. Zapewne, czasami złudzenia mogą ogarnąć nasz umysł, ale one nie są trwałe, rozwiewają się szybko, nie znajdując sprzymierzeńca w skupionym milczeniu i działaniu duszy chrześcijańskiej; odnajdujemy je niekiedy w jakimś zakamarku naszej pamięci, podczas gdy wołania Boże rozwijają się w nas i stają coraz głośniejsze.

Mario, Matko nasza, daj nam taką wiarę!

Nawiedzenie — to obraz pełen pokory i prostoty: dwie kobiety spotykają się i wspólną zanoszą modlitwę. Oto epizod osobistego życia dwóch dusz. A jednak zajmuje on naczelne miejsce w dziejach Zbawienia świata.

Nie ma rzeczy małych i drobnych w życiu dusz zwróconych do Boga. Tylko to, co dusze zachowują na swą wyłączną własność, ogranicza je i pomniejsza. Gdy otworzą się przed Bogiem i Jemu całkowicie się oddadzą, czyny ich będą miały wartość nieskończoną. Któż wtedy zdoła ocenić doniosłe znaczenie tego spotkania i rozmowy dla dziejów świata?...[1])

Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

LITURGIA W SZKOLE

Roman Binnek

Koroną nauczania religii w szkole jest bez wątpienia liturgia. Albowiem celem lekcyj religii w szkole jest przez ugruntowane przeżyciami w duszy dziecka wiadomości religijne przygotować wychowanka do kroczenia „drogami dobra i pokoju". Po prostu mówiąc nauczyć dzieci semper et ubique cum Matre-

[1]) Proszono redakcję o wydatniejsze uwzględnienie biblii. Słusznie: całe objawienie jest udzieleniem życia bożego, a przychodzi to życie do nas przede wszystkim w mysteriach-sakramentach, przychodzi również w słowie bożym. W nim Bóg jest obecny, w nim spotykamy się z Panem. Z biblii czerpie liturgia i nabożeństwo „słowa" poprzedza każdą ofiarę przygotowując nas na nią. Dajemy powyżej w przekładzie, rozdział z książki Marcel Légaut „Modlitwa wierzącego". Książkę tę przytłumaczono na język polski. (Wyd. Naczelny Instytut Akcji Katol., Poznań, Al. Marcinkowskiego 22).

Ecclesia sentire et vivere. Jeżeli tego celu katecheta nie będzie miał stale przed oczyma, to nauka religii stanie się „nauką", a katecheta podobnym do faryzeusza, który „ciężkie brzemiona nakłada na lud, których wykonanie jest niepodobieństwem." Jeżeli bowiem praktyka religijna naszych maluczkich nie będzie wypływała „z obfitości serca", to wargi wprawdzie będą się poruszały, ale „serce ich dalekie będzie od Boga". Jeżeli szczerej i otwartej duszy dziecka nie napełnimy Bogiem i bożymi darami, to niepodobna wymagać, by potem samo kiedyś tę wielką lukę w swej duszy zapełniło. Prosty stąd wniosek. *Każda lekcja religii powinna w zastosowaniu praktycznym nawiązać do liturgii Kościoła bądźto pośrednio czy bezpośrednio.* Nauczymy w ten sposób dzieci przerzucać pomost między życiem własnym a życiem Kościoła. Doprowadzimy do tego, że chrześcijanin nauczy się harmonijnie żyć — że się tak wyrażę „podwójnym życiem", życiem ziemskim i bożym. Oto postulat i ideał, do którego dążyć winniśmy. To prawda. W jaki jednak sposób go zrealizować? O ten szkopuł rozbijają się często najpiękniejsze myśli i najwznioślejsze zamiary.

Postarajmy się jednak temu „praktycznemu niebezpieczeństwu" śmiało spojrzeć w oczy. Przyobleczmy postawione ideały w codzienne szaty szarej szkolnej pracy.

1. Zeszyt do religii. Do wszystkich przedmiotów dziecko poza podręcznikiem posiada zeszyt. To prawda. A do religii? Nie zawsze. Otóż tu należy przeprowadzić gruntowną reformę. Liturgia bowiem to nie rzecz nieuchwytna, ale to organizm, który posiada ciało, uchwytne dla naszych zmysłów. Wiele więc i bardzo wiele rzeczy może dziecko własnoręcznie przelać na kartki swego zeszytu. Zeszyt ten ma służyć nie tylko do zapisków, które winny być najkrótsze, ale przede wszystkim do rysunków. Dzwonek bowiem przerywa lekcję. Słowa nasze milkną. Następuje przerwa. Inne lekcje. W duszy wprawdzie coś zostało, ale trudno dziecku dokładnie zrekonstruować usłyszaną lekcję. Zostaje jednak zeszyt. Przeglądając go w domu dziecko przypomni sobie i utrwali przeżytą lekcję. Oto jeszcze jeden powód, który silnie przemawia za wprowadzeniem zeszytów do religii. Od czwartej więc klasy szkoły powszechnej aż do ostatniej licealnej, wymagać trzeba, by dziecko posiadało własny zeszyt (najlepiej bez linii i kratek). Katecheta jednak nie powinien zadowolić się tylko tym, że uczniowie posiadają zeszyty, winien ponadto co pewien czas zeszyty te przeglądać (co 2—3 tygodni) i zwracać na wszystko baczną uwagę szczególnie na staranność i czystość. Jeżeli w ten sposób prowadzić będziemy dzieci, to powstaną poza drukowanymi podręcznikami, własnoręcznie opracowane i przeżyte podręczniki, na któ-

rych wyryte będą piętna indywidualnej pracy wychowanków. A teraz kilka wskazań praktycznych.

Na pierwszej lekcji zapowiedzieć o zeszytach, o ich przeznaczeniu i prowadzeniu. Na tablicy narysować. Na pierwszej stronie wypisać swoje hasło: „Wszystko dla Boga" „W imię Boże" „Z Bogiem" „Błogosław Boże" „Św. Janie, mój patronie bądź mi przewodnikiem i pomocnikiem w pracy" itp. Nie narzucać hasła, zostawić wychowankowi do wyboru. Ale potem często do hasła nawiązywać zachęcając do wytrwałości w rozpoczętej pracy. Pisać w zeszytach jak najmniej, rysować jak najwięcej. Rysunki będą proste, tak że je każdy nawet bez zdolności wykonać może. Od czasu do czasu dawać zadania do domu. Np. Opisz procesję w Dzień Zaduszny, narysujcie, coście zauważyli w czasie świąt Bożego Narodzenia w kościele, narysujcie kościół, cmentarz, niedzielną ewangelię, itp. W każdym zeszycie musi być mapa Palestyny, tak, że uczeń dokładnie się w niej zorientuje, śledząc niedzielne ewangelie i inne sceny z życia Zbawiciela i apostołów. Oto poniżej przykłady 2 lekcji.

VI i IX przykazanie Boże.

„Nasze ciało jest święte i do nieba ma być wzięte".

Św. Ignacy (Chrystofor). Bóg z nami (w sercu) — Dominus vobiscum w każdej mszy św. — Przypomnienie.

Hierarchia Kościoła. (VII klasa).

„Tyś jest opoka a na tej opoce zbuduję Kościół mój. A bramy piekła nie zwyciężą go".

„Kto was słucha Mnie słucha, kto wami gardzi Mną gardzi" (Chrystus).

Ambona — szkoła.

Polecenia godne jest, że dzieci zbierają obrazki religijne z różnych czasopism i wlepiają je potem do zeszytów na odpowiednie miejsce.

2. O ł t a r z y k k l a s o w y. Dzieci wybierają sobie patrona klasy, do którego odtąd mają mieć specjalne nabożeństwo. Szczególnie zwrócić uwagę na świętych Polaków. Skoro wyboru dokonano, katecheta po porozumieniu z nauczycielem zajęć praktycznych poleca dzieciom wykonać ołtarzyk, który ma potem zostać umieszczony w klasie. Każdy uczeń musi się w jakikolwiek sposób do wykonania przyczynić. Albo daje materiał lub pracę. W ten sposób dzieci przyzwyczają się do ducha wspólnoty i wyrabia się poczucie społeczności, które niezbędne jest do poznania i życia z Kościołem. Ołtarzyk ten dzieli się na dwie części: ołtarz, w którym umieszcza się obraz lub figurę patrona — i tablicę. Tablica ta ma służyć różnym

celom. W pierwszym rzędzie umieszcza tam dyżurny uczeń kalendarzyk liturgiczny na bieżący tydzień, ewangelię niedzielną, tekst a jeżeli jest i obraz, poza tym tabliczka służyć ma jako religijna gazetka ścienna, do której każdy uczeń jakąś wiadomość z gazety czy czasopisma przynosi i po porozumieniu z katechetą na niej zawiesza. Przed obrazem św. Patrona winno być miejsce na świeczki, które również przynoszą dzieci jako ofiarę, a które się zapala przed każdą modlitwą. Ołtarzyk ten towarzyszyć będzie klasie po wszystkie lata aż do opuszczenia szkoły.

KALENDARZYK ADWENTOWY

Fr. Grucza

Już przed rokiem w adwentowym numerze „Mysterium" ukazał się pod powyższym tytułem artykuł, którego dalszą częścią jest poniższy. Pobudkę tym większą do napisania niniejszego artykułu dała mi pewność bliższego zainteresowania się niektórych czytelników „Mysterium" sprawą poruszonego kalendarzyka. Do nich też przy sposobności zwracam się z prośbą o ewentualne uwagi, czy rzucenie ze swej strony konkretnego projektu. W „Mysterium" sprzed roku (nr 1, 1937/8) podałem opis obrazkowego kalendarzyka dla dzieci, niemieckiego pochodzenia, w którym obok pomysłowego ujęcia uderzała jego zeświecczona idea naszego adwentu, zastąpiona po prostu bajką o Jasiu i Małgosi. Niewinna ta na pozór zabawka w istocie ma być dla dzieci niczym innym, jak namiastką rugowanego obecnie, w chrześcijańskim zrozumieniu, adwentu.

Uznając w zasadzie niemałą jego wartość pedagogiczną oraz pomysłowe podejście, pragnąłbym poniżej podać konkretne ujęcie jego z naszego katolickiego punktu widzenia. Dla orientacji podam nasamprzód pokrótce opis owego kalendarzyka.

Na kartonie 10 $\times$ 25 cm (w zeszłorocznym artykule podano mylnie wymiary) znajduje się obraz przedstawiający szczyt zaczarowanej chatki z bajki o Jasiu i Małgosi. Ściana cała obwieszona jest pierniczkami, służącymi jednocześnie za drzwiczki do skrytek, w których znajdują się poszczególne obrazki-sceny z bajki. Takich otworów-skrytek jest razem 24. Kalendarz składa się z dwu zasadniczych części: kartonu-obrazu chaty czarownicy z wycinanymi na niej drzwiczkami-piernikami poprzyczepianymi z lekka do kartonu przez niedocięcie ich z jednego boku. Druga jego część składa się z poszczególnych,

wielkości pierniczków (17 × 25 mm), scen z bajki w ten sposób na papierze tej samej wielkości co karton porozmieszczanych, że po przyklejeniu go do niemalowanej strony kartonu, obrazeczki przypadają akurat na drzwiczki-pierniki. Stąd cały efekt po otwarciu drzwiczek. Po dalsze szczegóły odsyłam do artykułu sprzed roku.

Wracam teraz do naszego ujęcia projektu. Jakaż więc powinna być fabuła naszego kalendarzyka? Wspomniałem w zeszłorocznym artykule o Odkupieniu, jako myśli przewodniej kalendarzyka, tym bardziej że odpowiada ona duchowi adwentu. Idea przygotowania się ludzkości na Zbawiciela poprzez dzieje Starego Testamentu od raju po przyjście Chrystusa, niezbyt zdaje się odpowiednia. Z powodu zbytniej rozległości tematu nie nadaje się dla młodszych dzieci w wieku przedszkolnym, dla których nasz kalendarzyk winien również mieć wychowawcze znaczenie. Raczej trzeba by tu rozprowadzić mały rysunek z dziejów biblijnych znany, a przy tym bliski i bardziej zrozumiały dzieciom. Odpowiednim fragmentem wydaje się okres między Zwiastowaniem a Narodzeniem Chrystusa, odpowiadający i duchowi adwentu.

Rozwijam go poniżej. Potrzebne nam sceny znajdziemy w głównych momentach u ewangelistów Łukasza i Mateusza, które dokompletujemy obrazkami zgodnymi z duchem Ewangelii z życia ówczesnego ludu wybranego.

Dla uproszczenia kalendarzyka podam tylko dwadzieścia cztery sceny z tym, że dla pewnych wahań w rozpoczęciu adwentu, rachubę jego rozpoczynamy z 1 grudnia. Podaję sceny w ich kolejności czasowej.

1. Zwiastowanie. Archanioł Gabriel w jasności niebieskiej. Maria klęcząca pokornie na posadzce, nad nią promienie światła z wysokości.
2. Maria modli się. Klęczy w zachwyceniu.
3. Maria zrywa lilie. Piękny ogród pełen kwiatów.
4. Maria wyrusza w drogę do swej krewnej Elżbiety. Wychodzi z domu z tłumoczkiem.
5. Maria idzie doliną. Wiosna. Dolina zasłana kwiatami. Na horyzoncie góry judzkie.
6. Maria w górach. Idzie ścieżką górską wśród skał. Z daleka dom Zachariaszów.
7. Elżbieta w drzwiach domu. Ręką przysłaniając oczy patrzy w dal.
8. Przywitanie Marii z Elżbietą. Pocałunek pokoju. Dom Zachariaszów tłem.
9. Magnificat. Maria w natchnieniu z uniesionymi rękoma, zapatrzona w niebo, śpiewa hymn dziękczynienia.

10. Maria rozmawia z Zachariaszem. Jedną ręką wskazuje Zachariasz na usta, że jest niemy, drugą w górę, że to znak z nieba.
11. Maria usługuje starym krewnym. Niesie dzban z wodą.
12. Droga powrotna Marii do Nazaret. Lato. Maria idzie drogą wśród dojrzewających zbóż.
13. Sen Józefa. Anioł pouczający zatrwożonego Józefa.
14. Zaślubiny Józefa z Marią. Odświętnie ubrani podają sobie ręce. Świątynia tłem.
15. Maria i Józef przy pracy. Maria przy kołowrotku. Józef przy stolarce. Tłem dom nazaretański.
16. Maria się modli. W pięknym ogrodzie wśród lilij. Biało ubrana z oczyma w niebo wzniesionymi.
17. Wyruszają do Betlejem. Przed domkiem osiodłany osiołek, Z domu wychodzi Józef, za nim Maria.
18. W drodze do Betlejem. Droga, na której moc ludzi. Na pierwszym planie Maria jadąca na osiołku i prowadzący go Józef.
19. W Betlejem. Józef puka do drzwi.
20. Odmowa. W drzwiach Żyd z gestem oddalającym Józefa.
21. Za miastem. Wieczór. Na pierwszym planie ostatnie budowle miejskie. Józef z Marią wychodzą z miasta.
22. Pasterze. Józef rozmawia z pasterzami. Wskazują stajenkę pobliską.
23. Stajenka. Maria schodzi z osiołka.
24. Boże Narodzenie. Chrystus-dzieciątko na sianie w żłóbku błogosławi w pełni światłości. Głowy Marii i Józefa. U dołu łeb osiołka.

Te i tak mniej więcej wypracowane sceny winny się znajdować w kalendarzyku. Z kolei omówimy tło kalendarza, na którym by sceny te odpowiednio się uwydatniały. Odpowiednim tłem tu wydaje się boczna ściana stajenki o słomianym dachu ze ściętym szczytem na wzór naszych wiejskich chat. Strzecha, świerki wychylające się z boków i sponad chaty oraz ziemia, ośnieżone. Na niebie noc bezksiężycowa, pokryta gwiazdami.

W ścianie stajenki wyodrębniamy 24 pola, przeznaczone do wycięcia. Pole największe przeznaczone na drzwi, winno być proporcjonalne do całości (we wspomnianym kalendarzyku 6,5 × 10,5 cm). Dwa pola w szczycie stajenki mogą symulować silnie oświetlone okna. Dalsze 21 pól, w poziomym ujęciu przedstawiające cegły (wspom. kalend. 17 × 26 mm), urozmaicone symbolami liturgicznymi. Pod poszczególnymi cegłami-drzwiczkami, dyskretnie w dolnym rogu numerowanymi, porozmieszczamy odpowiednie obrazki. Kolejność numeracji winna odpowiadać kolejności obrazków w skrytkach.

Szczególną starannością opracowania winna odznaczać się scena na drzwiach stajenki, jak i ukryta za nią w skrytce scena Bożego Narodzenia. Obraz zajmujący przestrzeń drzwi jako wątek kalendarzyka, na którym zawsze będzie spoczywało oko dziecka, musi przedstawiać obrazek szczególnie pociągający dziecko. Stosownym wydaje się tu św. Mikołaj. Starzec z siwiutką brodą, w ubiorze biskupim, z choinką na barkach, workiem pełnym podarków, zbliża się do klęczących ze złożonymi rączkami dwojga dzieci, chłopczyka i dziewczynki. Obraz naznaczony nr 24 otwieramy w Wigilię. Pod nim wyżej opisana, przepiękna scena Bożego Narodzenia.

W ten sposób wyobrażam sobie całość, która przyciągnie dziecko piękną fabułą i żywością kolorów, które dopełnią reszty. Spotkają na pewno i zarzuty moje opracowanie. Za trudny! Dziecko, mające do wyboru, wyciągnie raczej rączkę za Jaśkiem i Małgośką, jako im bliższego opowiadania, gdyż same dzieci tu występują. Owszem! Jednak wedle praw psychologii wiemy, że dziecko umie się wczuwać w rolę każdego bohatera, a więc w sytuację nie tylko dziecka. Poza tym nie dzieci będą wybierały kalendarzyk, a raczej rodzice, którzy nie obojętni religijnie, podadzą dziecku kalendarzyk z chrześcijańską ideą. A że dziecko samo tu dużo nie rozumie, to nie najstraszniejsze.

Należycie wychowywane będzie się pytało rodziców. I tu piękne zadanie katechetyczne dla matki czy ojca. Pozostawmy również i miejsce działaniu łaski, nie wyłączając wszystkiego z najściślejszą niejednokrotnie logiką. Zdaję też sobie sprawę z niedociągnięć, przy wspólnych wysiłkach dojdziemy jednak do pewnego ideału.

Kto z szanownych czytelników dorzuci uwagi czy poda inny projekt? A może już na przyszły adwent dzieci nasze będą się cieszyły nowym kalendarzykiem?!

KRONIKA LITURGICZNA

POSTANOWIENIA WIEDEŃSKIEGO SYNODU DIECEZJALNEGO Z R. 1937. Uczestnicy synodu sformułowali swe stanowisko co do ruchu liturgicznego oraz samej liturgii w szeregu kanonów. Przytoczymy tu kilka ważniejszych postanowień. Troską główną synodu jest to, aby wiernych wprowadzić w święte tajemnice. (kan. 263). Mają do tego służyć zarówno kazania, jak i lekcje czy też pogadanki w szkole i na zebraniach akcji katolickiej. (kan. 237). Każdy duszpasterz winien się usilnie o to starać, aby wierni oddani jego pieczy zrozumieli znaczenie mszy św. przypuszczając słusznie, że bez należytego zrozumienia, trudno mówić o uczestnictwie (kan. 238). W kanonie 239 synod wyraża życzenie, aby przynajmniej raz w miesiącu odprawiono mszę św. chórową w ten sposób, że pewne partie śpiewa się wspólnie, drugie zaś recytuje się na przemian. Ważnym dla praktyki jest niewątpliwie kanon

244. Jest w nim bowiem poruszona kwestia porządku odprawiania mszy św. Nie poleca się, aby w przerwach półgodzinnych odprawiać msze św. przy tym samym ołtarzu. Z takiej bowiem praktyki wynika ta niedogodność, że celebrans musi się zbytnio spieszyć czy to z rozdzielaniem komunii św. czy też z modlitwami po mszy św. W postanowieniach synodu jest też wzmianka i o tym, aby szczególną starannością otoczyć suche dni. (kan. 246. § 4), gdyż w dni te specjalnie dziękujemy za otrzymane łaski i pokutujemy za popełnione grzechy. Do kanonów synodalnych uchwała powyższa została wciągnięta prawdopodobnie dlatego, aby wierni modlili się o dobre powołania kapłańskie, gdyż w dzień ten odbywają się zazwyczaj święcenia kapłańskie. Niemniej donicsłe są wskazówki dotyczące śpiewu liturgicznego. Kanon 263 mówi, że proboszcz lub rządca kościoła jest odpowiedzialny za muzykę kościelną. W kan. 265 przewiduje się chóry złożone z młodzieży, które by przewodniczyły w wykonaniu pień liturgicznych. Chór ma wykonać: Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus oraz zmienne części formularza mszalnego: Introitus, Graduale, Offert. i Communio. Gdyby zaś nie można części zmiennych odśpiewać, to należy je recytować. Postanowienia te są programem do pchnięcia „niemych widzów" nabożeństw katolickich do czynnego w nich udziału.

ŚP. MARIAN ZDZIECHOWSKI O ŚPIEWIE GREGORIAŃSKIM. „Stwierdzam, że żadna dialektyka nie doprowadza do Boga, żadna nie sięga tam, gdzie gaśnie światło świadomości, do bezdennej, ciemnej głębi, skąd wypływa uczucie, które objawieniem przyrodzonym nazwać mamy prawo. Wszystkie wywody apologetyki, że Bóg istnieje, ten tylko zawsze dla mnie miały skutek, że były pobudką do nowych wątpień, ale przed potęgą gregoriańskiego śpiewu, wyrażającego najczystszą i najgłębszą esencję duszy, której żadne słowa, tym bardziej rozumowanie żadne wyrazić nie są w stanie, wątpienia te ulatniały się gdzieś i ginęły. Nie może być ani bezpostawna, ani bezprzedmiotowa tęsknota za bytem wyższym z siłą taką i namiętnością wybuchająca, nie jest ona tylko marzeniem płonnym, lecz rzeczywistym przeczuciem rzeczy, przed okiem zmysłowym ukrytych; jest doświadczeniem wewnętrznym, wysoko ponad poziom dowodów rozumowych wzniesionym. Głód Boga w sercu człowieka, to głos Boga, który go z nędzy doczesnego istnienia wydobywa i ku sobie podnosi."

Słowa zmarłego filozofa wymagają oczywiście pewnego wyjaśnienia. „Wiara właściwie niczym innym nie jest, jak tylko uznaniem i przyjęciem Chrystusa, duchową spójnią z Chrystusem. Przez wiarę mieszka Chrystus w sercach waszych — mówi św. Paweł (Ef 3,17)... Przez owo duchowe zetknięcie z Chrystusem czerpie człowiek z Niego życie wiekuiste (Jan 5,24; 20,31). Według tego „wierzyć" znaczy wejść w żywą i życiodajną styczność z Chrystusem, Synem Bożym, który wówczas zlewa na naszą duszę pełnię światła i życia. Taka wiara, będąca oddaniem się człowieka bez podziału, całą duszą, Bogu, który się stał człowiekiem, jest najpełniejszym czynem moralnym" (Rudloff, Mała dogmatyka dla świeckich, Warszawa 1937 14). W wierze biorą więc udział w s z y s t k i e władze naszej duszy, całe nasze jestestwo. Wiek miniony zaś, 19, w którym urósł Zdziechowski, podkreślał jednostronnie działanie intelektu, zaniedbując rolę woli oraz uczucia. Przeciwstawiając się takiej skrajności położył Zdziechowski może zbyt silny nacisk na stronę irracjonalną. Ale zawsze dobrze pamiętać o tym, że roli rozumu w akcie wiary nie należy jednostronnie — a więc nie po katolicku — przeceniać.

Słowa Zdziechowskiego przypominają, że na św. Augustyna śpiew kościelny, szczególnie psalmów, podobnie działał: „O jak płakałem, pisze,

wśród hymnów i pieśni Twoich, Boże, wzruszony do głębi słodkimi dźwiękami, którymi rozbrzmiewał Twój kościół! Dźwięki te wpływały do moich uszu i prawda wsączała się do serca mego, rozpalając w nim zbożne uczucia, — płynęły łzy i dobrze mi z nimi było" (Wyzn. IX. 6).

MODLITWA Z MSZAŁEM W RĘKU. W 9 nr „Sodalisa" ukazał się artykuł ks. dra Jana Warczaka p. t. Modlitwa z mszałem w ręku. Z niego przytoczymy kilka zdań o modlitwie Kościoła podczas ofiary mszy św. ...„Kościół, zatroskany o nasze szczęście doczesne i wieczne, wręcza nam skarb modlitw. Mszalne błagania podkreślają pełnię i wartość modlitwy". — ...„Modlitwy mszalne są nieustannym wołaniem o łaskę Bożą, albo dziękowaniem za nią". Modlitwa mszalna ma specjalne znaczenie dla dzisiejszego człowieka, bo ...„jest ona środkiem leczniczym na współczesną duszę". Rozbudza bowiem w wątpiących zaufanie, ...niepewnych stawia wobec działania łaski, budząc w nich wiarę i chęć życia dla Boga". „Pełnią życia — to pełnia modlitwy, Pełnią modlitwy — to modlitwa liturgiczna". Dużo zrobiło się już u nas około spopularyzowania mszalika, lecz niestety zbyt jeszcze mało czerpie się z tej skarbnicy modlitw kościoła wojującego, który stawia nam codziennie przed oczy świętych, którzy też żyli na ziemi, a jednak osiągnęli szczęście wieczne.

WYSTAWA W ŁODZI. Polski Związek Zawodowy Łódzkich Artystów Plastyków urządził w listopadzie Wystawę grupy „Sztuce Chrystusowej i rzemiosłu kościelnemu".

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Ks. dr Bolesław Kominek. E u c h a r y s t i a w ż y c i u j e d n o s t k i i r o d z i n y. Poznań 1938. Biblioteczka Akcji Katolickiej, Nr. 83. Stron 16. Cena 0,50 zł.

Prąd czasów jest przeciw nam, przeciw chrześcijaństwu. Czoła nie stawi chrześcijanin o usposobieniu burżuja. Co zdoła go przemienić, napełnić duchem poświęcenia, bohaterstwa? Eucharystia. Jak? Jednostkę obdarzy życiem Chrystusowym i uzdolni do dźwigania brzemienia bożego jako „sacramentum pietatis", społeczność, małżeństwo, parafię zespala jako „centrum unitatis". Referat przystępny, ciepły, wygłoszony na kongresie budapeszteńskim przypomina pod koniec hasła, którymi się niedość jeszcze przejęliśmy: żadna msza św. bez komunii, a więc i żadna niedziela bez komunii, gdyż Dzień Pański bez Pana — to absurd. Możliwe to będzie tylko, gdy się przyjmie i zasada, uznana przez Piusa X: Musimy dążyć do tego, aby liczba spowiedzi niekoniecznych się zmniejszyła. Nauczmy wiernych, żeby całymi tygodniami, nawet całymi miesiącami, nie spowiadawszy się, bez lęku i z radością przyjmowali komunię św. Bk.

Ks. J. Rostworowski T. J. H i e r a r c h i a, j e j ź r ó d ł o i z n a c z e n i e w ż y c i u K o ś c i o ł a. Poznań 1938. Biblioteczka Akcji Katolickiej, Nr 97. Stron 24. Cena 0,60 zł.

Hierarchia nie jest tylko władzą, jest czymś nieporównanie wyższym i głębszym: jest fundamentem duchowej budowli, Kościoła, tworzy tegoż Kościoła żywego organizmu różnorodne spojenia, tj. stawy i ścięgna, nerwy i żyły, jest gronem pasterzy pasących swe stado, mało, jest gronem ojców

w Chrystusie, którzy rodzą wiernych, jako duchowe dzieci. Z hierarchii płyną siły, przemieniające dusze, dające życie boże, żywot wieczny. W hierarchicznym Kościele otwierają się głębie boże, człowiek może się przebóstwić, dostąpić uczestnictwa bożego przyrodzenia. Hierarchiczny Kościół jest ciałem Chrystusowym, a w nim ostatecznie jedynym nauczycielem, jedynym arcykapłanem, jedynym pasterzem, jedynym rządcą całego swojego królestwa poozostaje zawsze mimo zastępczych hierarchów, Chrystus. Hierarchia to żywy Chrystus, trwający na wieki w swoim Kościele; a jeśli i cały Kościół jest Chrystusem, to przez hierarchię i dzięki jej organicznym wpływom. — Widać, że w tej rozprawie chodzi o podstawy liturgii, których znajomość jest nieodzowna dla poważnego traktowania liturgii. Druga część rozprawy wyłuszcza rozwój hierarchii od początków do jej ustalenia się. Powyższy referat wygłoszony był w czasie IV Studium Katolickiego w Katowicach.

Seelsorge und Liturgie, Beiträge zur neuzeitlichen Seelsorgehilfe Heft XIV, Freie Vereinigung für Seelsorgehilfe. Freiburg i. Br. 1937. Str. 118.

Książka obejmuje referaty zjazdu „wolnego związku dla pomocy duszpasterskiej", który się odbył jesienią 1936 r. w Moguncji. Rozpatrywano tam wzajemne stanowisko duszpasterstwa i liturgii. W liturgii bowiem kryją się wielkie skarby dla duszpasterstwa, z niej promienieją potężne siły, w niej widzi duszpasterstwo coraz więcej główne cele swej działalności, oraz punkt wyjścia swego działania. To zaś jest wielką zasługą odnowienia liturgicznego, że ono starało się na nowo te wartości odtworzyć. Ono stawiło przed duszpasterstwem nowe zagadnienie. Zacięci przeciwnicy, a także często nieroztropni zwolennicy liturgii widzieli często działanie boże wyłącznie przy ołtarzu, a wszelkie duszpasterskie poczynania i postaci duszpasterstwa nazewnątrz domu bożego odrzucali jako nieliturgiczne i niedogmatyczne. Zjazd pragnął ustalić i wykazać prawdziwą wartość duszpasterska liturgii. Starał się wgłębić w istotę liturgii, oraz w istotę duszpasterstwa. Liturgia jest autorytatywną w imię Kościoła pełnią służby koło Boga i zbawienia, jest funkcją powołanego do tego organu. W liturgii przeżywamy przyjście Chrystusa na świat, w niej mamy główną siedzibę Ducha Św. na ziemi, w niej spotykamy Boga samego. W liturgii znajdujemy pomost między Bogiem a ludźmi. Tu wieczność wciska się w czas, a doczesność we wieczność. — Duszpasterstwo jest staraniem Kościoła koło zbawienia dusz ludzkich. Życie boże otrzymuje nowochrzceniec w społeczności. Życie to wykwita, wzmacnia się w społeczności. Każdy wierny żyje w całości i z całości ciała, oraz pracuje dla jego całości. Każdy członek mistycznego ciała jednym jest z Chrystusem w jego chęci zbawienia wszystkich ludzi. Duszpasterstwo zaś ma za cel bronić i pomnażać królestwo Chrystusa. Kapłani mają życie boże wzniecać i pielęgnować. Lecz do grona kapłanów powołuje Kościół i apostołów świeckich, którym również daje pewne uprawnienia. Między duszpasterstwem a liturgią jest tak ścisły stosunek, iż można powiedzieć: Liturgia rośnie z parafią, a parafia rozrasta się z liturgią. W referatach spotykamy moc pięknych myśli. Zjazd zwrócił uwagę na doniosłe znaczenie poszczególnych sakramentów dla życia parafialnego. Podkreślono, że Eucharystia jako ofiara jest ośrodkiem życia Kościoła; jest darem, który składa Bogu cała parafia, jest żywym krzyżem, jest dramatem zbawienia, w którym nie jesteśmy widzami, lecz współdziałającymi, gdyż przez Chrzest św. zostaliśmy włączeni w mistyczne Ciało Chrystusa. Eucharystia jako Komunia jest najwyższym obrazem zjednoczenia wiernych z Bogiem. Zwrócono uwagę na wielkie znaczenie chrztu. Sakrament pokuty nie tylko łączy penitenta z Bogiem, ale i z parafią, od której przez grzech się oddalił. Spotyka się też piękne

myśli w referatach o małżeństwie i chorych namaszczeniu. Podkreślono wielkie znaczenie parafii, w której należy widzieć lud boży, oraz Ciało Chrystusa. Toteż wielkie święta Kościoła mają być coraz więcej świętami parafii oraz ośrodkiem jej życia. Kościół zaś parafialny jest domem rodzinnym parafii. Między innymi zwrócono też uwagę na znaki zewnętrzne, oraz formy religijne, które nieraz są czcze, bez głębszej treści. Jeden referat poświęcono sprawie nabożeństw i pieśni ludowych. Stwierdzono, że one nie sprzeciwiają się liturgii, gdyż liturgia nie jest niczym innym jak pobożnością ludową starego chrześcijaństwa. Zaś miłośnik liturgii nie może odrzucać różańca, ani drogi krzyżowej. Związek między nabożeństwami ludowymi a liturgią jest bardzo owocny dla Akcji Katolickiej. W myśl zjazdu rodzina powinna prowadzić życie liturgiczne. Zwrócono uwagę na wspólną modlitwę w rodzinie. Zalecano wspólną komunię rodzin, z których ma wyść nowe życie. Zastanawiano się także nad rodzajem modlitw. Stwierdzono, że w duszpasterstwie należy pielęgnować modlitwę liturgiczną i nieliturgiczną, gdyż nawet modlitwa arcykapłańska Chrystusa oraz modlitwa w Ogrójcu nie posiadają charakteru liturgicznego. Podstawową modlitwą winna jednak być w duszpasterstwie modlitwa liturgiczna. Są nadto piękne wskazówki dla kapłanów jak zaprowadzić w parafii życie liturgiczne przez kazania, katechezy oraz przez specjalne kursy.

Referaty odsyłają często czytelnika do źródeł, gdzie można poruszone kwestie pogłębić. Na końcu książki zamieszczono bibliografię na temat: „Duszpasterstwo, a liturgia". Pierwsza połowa zbioru ma więcej charakter teoretyczny, druga praktyczny. Zjazd ten położył niemałe zasługi, gdyż starał się ujednostajnić różne poglądy na duszpasterstwo i liturgię, oraz odeprzeć zarzuty przeciwników liturgii, a złagodzić przesadne dążenia i żądania niektórych zwolenników liturgii. *J. O.*

Henryka Brey. O wiecznej miłości. Myśli eucharystyczne. Tłumaczyła M. Buzalska. Str. 130. Cena 1.70 zł.

Książeczka zawiera głębokie i piękne rozmyślania o Najśw. Sakramencie na wszystkie miesiące roku. Czciciele Najśw. Sakramentu będą mogli zaczerpnąć z niej wiele poważnych myśli i serdecznych uczuć w czasie adoracji. Jest godna szczerego polecenia.

Ks. Ildefons Bobicz. Jezus Chrystus Syn Boży. Wykład Ewangelii św. Marka w 65 homiliach. Lwów 1938. Nakład i druk Tow. „Biblioteka Religijna". Str. 312 dużego formatu.

Zbliżyć lud do Ewangelii — oto hasło dzisiejszego duszpasterstwa. Uczynić da się to najlepiej przez wyłożenie ludowi tej Ewangelii. Lecz perykopy niedzielne, to tylko urywki. Należy ludowi wyjaśnić całą, przynajmniej jedną Ewangelię. Da to się uczynić np. w kazaniach nieszporowych. Zadania tego podjął się znany homileta i praktyczny duszpasterz, ks. proboszcz Dr Ildefons Bobicz. Wybrał za podstawę swego wykładu Ewangelię św. Marka, gdyż ta, choć najkrótsza, ma najwięcej w sobie siły, treści i ścisłości chronologicznej. Nauki są krótkie, jasne, przejrzyste. Oddadzą wielką przysługę kaznodziejom, a ludowi wyjdą na pożytek zbawienny.

Ks. Aleksy Klawek. „Psałterz". Nowy przekład tekstu Wulgaty. Lwów, 1938. — Nakł. Tow. „Biblioteka Religijna".

Już od dłuższego czasu odczuwano brak odpowiedniego przekładu psalmów łacińskich, bo znakomite dzieło Ks. Arcybiskupa Symona od szeregu lat jest wyczerpane. Ponieważ ze wszech stron odzywały się głosy, aby pra-

dawny modlitewnik kościelny znów dostał się do rąk ogółu, postanowiła „Biblioteka Religijna" przystąpić do wydania nowego przekładu w odpowiedniej formie. Przekładu podjął się ks. dr Aleksy Klawek, profesor nauk biblijnych Starego Testamentu w Uniwersytecie lwowskim.

Autor uwzględnił wszelkie wyniki badań filologicznych nad psalmami, usunął wszelkie niezrozumiałe hebraizmy i nadał przekładowi piękną szatę rytmiczną, zbliżoną poniekąd do rytmiki oryginału.

Autor uważa swoje dzieło za „wstęp do studium psalmów" i dlatego przeznacza je dla tych, którzy pragną się bliżej zapoznać z wniosłymi pieniami Pisma św. Przede wszystkim powinna się książka znaleźć w rękach wszystkich studentów teologii, rozpoczynających objaśnianie psalmów, a dalej w rękach wszystkich kapłanów, aby ze zrozumieniem wnikali w treść psalmów, odmawianych codziennie w pacierzach liturgicznych i zastosowali się do wezwania psalmisty: *psallite sapienter!*

Ponieważ przy wzmożonym ruchu liturgicznym i biblijnym także ogół wiernych chętnie czytuje teksty biblijne i posługuje się modlitwami biblijno-liturgicznymi, przekład niniejszy nadaje się doskonale do ogólnego rozpowszechnienia. Kto pragnie pięknych modlitw, pisanych pod natchnieniem Ducha Św., ten je tu znajdzie; znajdzie je zarówno człowiek wykształcony, jak i lud prosty, bo psalmy są oparte na pobożności prostej, niewyszukanej i dlatego wskutek swej prostoty odpowiadają wszystkim umysłom.

Psałterz wydany jest na papierze brewiarzowym w formacie kieszonkowym, stron 320, tak iż wygodnie go można zabierać do kościoła. Cena psałterza w bardzo pięknej oprawie wynosi 3 zł.

Do nabycia w księgarni Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Rutowskiego 5 — oraz we wszystkich katolickich księgarniach.

Józef Orzech. Samouczek do nauki języka łacińskiego. Nakładem własnym. Tarnów 1938. Główny skład w „Kiosku Katolickim". Stron 97.

Pisząc o potrzebie znajomości języka liturgicznego w nrze 7/8 „Muzyki Kościelnej" z r. 1929 wyraziliśmy życzenie, by i u nas za wzorem zagranicy opracowano tanie i przystępne podręczniki do nauki języka łacińskiego, oraz by z powołanej strony zajęto się zorganizowaniem popularnych kursów języka łacińskiego. Pierwsze z tych życzeń spełnił prof. Józef Orzech wydając świeżo swój Samouczek. Autor pożyteczne swe dziełko przeznacza, jak to wynika z przedmowy Ks. Wojciecha Orzecha, dla kilkutysięcznego zastępu organistów, dyrygentów i członków chórów kościelnych, ale zarazem także dla całych rzesz osób zakonnych odmawiających codziennie swe obowiązkowe oficjum, jak w ogóle dla wszystkich katolików, zwłaszcza tych, którzy podczas Mszy św. posługują się już mszalikami łacińskimi. Dziełko swe autor podzielił na trzy części, z których pierwszą zajmują ćwiczenia. Treść tych ćwiczeń autor zaczerpnął wyłącznie niemal z tekstów liturgicznych, używanych w nabożeństwie kościelnym, i stąd po części już dobrze znanych także świeckim katolikom. Następnie część gramatyczna co do której autor zastrzega się, że materiał do niej zebrał kierując się, słusznie zresztą, względami praktycznymi i nie ma pretensji do ścisłości naukowej, co jednak nie przeszkadza, że część ta mimo popularnego opracowania, jest pod względem gramatycznym zupełnie poprawna. W ostatniej części mamy jeszcze krótki słowniczek wyrazów łacińskich, użytych w ćwiczeniach pierwszej części. Bardzo praktyczny jest tu układ druku, zaznaczający za pomocą rozmaitych czcionek rodzaj rzeczowników. Zbyteczne zdaniem naszym jest rozróżnianie wymowy spółgłoski s na syczące s i miękkie z, nie widzimy bowiem zasadniczej różnicy między wymową słowa *cursus*, które autor każe wymawiać jako *kur-zus*, a sursum, które autor każe czytać jako *sursum*, a nie *zur-zum* (str. 8). Polacy bowiem tradycyjnie zawsze wyma-

wiają s jako syczące s, podczas gdy różnicę w wymowie na s i z czynią głównie Niemcy. W odmianie czasowników przydałoby się może jeszcze więcej akcentów dla uniknięcia wątpliwości, zwłaszcza tam, gdzie akcent łaciński wędruje z jednej zgłoski na drugą np. levabámus, levabátis, levábant (str. 62 i nast.).

Samouczek tak praktycznie ułożony zasługuje na polecenie i w zakreślonych ramach niewątpliwie spełni swe zadanie.

Ks. Dr Bronisław Gładysz.

Ks. Prof. Tadeusz Sitkowski, M. T. Co mamy osiągnąć przez nauczanie liturgii (Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy, 1938, 430—443).

Należy z uznaniem podkreślić, że w numerze listopadowym Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego ukazały się aż dwa artykuły poświęcone nauczaniu liturgii w szkole. Pierwszy z nich był swego czasu wygłoszony jako referat podczas zjazdu ogólnopolskiego księży prefektów w Warszawie. Podaje on dużo cennych i praktycznych uwag dotyczących nauczania liturgii w szkole. Widać, że autor w tej dziedzinie jest oczytany i ma sporo doświadczenia. Porusza różne bolączki z życia religijnego młodzieży ale i starszych; między innymi przytacza przykład o katechetce, która będąc zupełnie słusznie czcicielką Męki Pańskiej, zbyt mocno podkreślała wartość praktyki Gorzkich Żalów ze szkodą dla Ofiary Mszy św. — Autor jednak na tym nie poprzestaje, lecz podaje środki, jak tym bolączkom zaradzić. Przeczytanie artykułu powyższego przyniesie wielką korzyść każdemu prefektowi i każdemu nauczycielowi świeckiemu, uczącemu religii w szkole.

Ks. J. Grochocki.

Ks. Dr Wincenty Bialik. Rok kościelny, szkic lekcji pokazowej z liturgiki (Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy, 1938, 443—446).

Powyższy artykuł zawiera szkic lekcji, poświęconej omówieniu roku kościelnego. Autor przeprowadził swoją lekcję na zjeździe księży prefektów w Mielcu w diecezji tarnowskiej. W niniejszej ocenie nie chodzi mi o stronę metodyczną opracowanej lekcji. Autor zadał sobie dużo trudu i starania przy jej opracowaniu i załączył do swego szkicu zgrabny rysunek roku kościelnego. Mam jednak pewne zastrzeżenie co do treści liturgicznej szkicu. Autor dzieli rok kościelny na trzy okresy, jak to zresztą spotyka się w niektórych starszych podręcznikach. Autorowie nowszych podręczników, jak Lefèbvre, Haering, Parsch, Bielawski, Szmyd, mówią o dwóch tylko okresach, mianowicie o okresie wielkanocnym i okresie Bożego Narodzenia. Okres wielkanocy jest historycznie najstarszym, jak Wielkanoc jest najdawniejszym świętem w Kościele. Czas wielkanocny trwa aż do soboty po Zielonych Świątkach, na co zresztą wskazuje rubryka w mszale „Post missam exspirat tempus paschale". Wielkanoc obchodzimy niejako przez osiem tygodni, a Zielone Świątki są jej oktawą. Przedpoście i Wielki Post tworzą przygotowanie do tej wielkiej uroczystości. A dni po Zielonych Świątkach to czas poświąteczny. Podział roku kościelnego na 3 okresy nie da się utrzymać po prostu dlatego, że jak słusznie zaznacza Haering, Kościół zna tylko 2 okresy, zaliczając Zielone Świątki do czasu wielkanocnego[1]).

---

[1]) P. Otto Haering, Das Leben mit der Kirche, Handbuch für den liturgischen Unterricht, Rottenburg a. N., 1928, str. 4—5.

Analogicznie do okresu wielkanocnego powstał okres Bożego Narodzenia, gdy w III wieku zaczęto obchodzić tę uroczystość. I tu mamy czas przygotowawczy (Adwent), czas świąteczny (Boże Narodzenie aż do oktawy Trzech Króli) i czas poświąteczny (aż do soboty przed Siedemdziesiątnicą). Analogia widoczna jest też w kolorach liturgicznych (w czasie przygotowawczym kolor fioletowy, w czasie świątecznym biały z wyjątkiem oczywiście Zielonych Świątek, a zielony w czasie poświątecznym.

Uważam też, że autor mylnie określa pojęcie roku kościelnego, twierdząc, że „rok kościelny jest to układ świąt Pańskich i uroczystości Matki Boskiej oraz innych Świętych — który rozpoczyna się od I-szej niedzieli Adwentu, a przypomina jak korzystać z trzech największych Tajemnic Wcielenia, Odkupienia i Uświecenia (str. 446). Rok kościelny nie jest przecież tylko przypomnieniem faktów historycznych jak Wcielenie, Odkupienie, Zesłanie Ducha Św., lecz ich przedstawieniem i uobecnieniem. Chrystus działa w ciągu roku kościelnego w nas i wśród nas, a my powinniśmy żyć z Nim, bo jesteśmy członkami Jego ciała. Uroczystości świętych są pod pewnym względem także świętami Chrystusa, który w nich objawił swoją działalność. Pozwolę sobie tu przytoczyć definicję roku kościelnego, którą podaje ks. Dr Szmyd w swoim podręczniku: „Rok kościelny nie tylko przypomina nam Dzieło Odkupienia w jego przebiegu historycznym, tj. jako rzecz raz spełnioną, lecz równocześnie czyni Dzieło Odkupienia rzeczywiście w nas obecnym, „spełniającym się w czasie teraźniejszym w Kościele i w duszach wiernych"...[2]).

Ks. J. Grochocki.

Rudolf Keith. Herr, send' herab uns deinen Sohn! Osiem kazań na adwent i Boże Narodzenie w duchu antyfon — O. Badersche Verlagsbuchhandlung (Adolf Bader) Rottenberg a. N. 1938. Stron 92. Cena 1,80 Mk.

Nauki dowodzą, że umiejętny mówca nawet z tekstów trudnych, jakimi są niezawodnie antyfony, wysnuje kazania, nietylko treściwe bardzo dogmatyką i biblią, ale też wcale praktyczne, aktualne, formujące konkretne życie wiernych, do czego przecież zmierza każde kazanie. Chrystus zapowiedziany i wyobrażony w St. Zakonie, jaśniejący chwałą w Nowym, wczoraj i dziś, oto treść kazań, które można by opierać o pieśń adwentową: „Mądrości, która z ust bożych wypływasz..."

Altaner Berthold. Patrologie (Herders Theologische Grundrisse), Freiburg i. Br. 1938, str. XVIII + 353, cena w opr. 7,80 RM, brosz. 6,60 RM — dla zagranicy 25% taniej.

W dzisiejszym ożywionym ruchu liturgicznym coraz większą przykłada się uwagę do naukowego zgłębienia całego rozwoju dziejowego liturgii kościelnej. Nad zagadnieniem tym pracują coraz wydatniej zawodowi liturgiści, a im z pomocą śpieszą historycy, archeologowie, patryści i dogmatycy a nawet kanoniści (!). Oni wszyscy z konieczności sięgnąć muszą do najstarszych i najczcigodniejszych pomników literatury starochrześcijańskiej. Stąd też coraz większe zainteresowanie pismami Ojców Kościoła. Boć one to, te przecudne perły starodawnej tradycji, owa Didache czy Didaskalia, św. Klemens czy Ignacy, piękne w swej prostocie i szczerości opowiadania apokryficzne, wspomnienia czy apologie... one wszystkie bliskie Ewangelii, przenoszą nas bezpośrednio w tamte piękne czasy Chrystusowe i apostolskie, po-

---

[2]) Ks. Dr Gerard Szmyd, Życie chrześcijanina z Chrystusem w Kościele i Liturgii, podręcznik do nauki religii rzymsko-katolickiej dla I klasy gimnazjalnej, Lwów 1937, str. 90—91.

kazując nam prawdziwych chrześcijan, owych „dynamicznych" wyznawców Chrystusa. Poznajemy ich serca i umysły, ich wiarę i przekonania, ich życie i uczynki, poznajemy również ich sposoby obcowania z Bogiem. Oni wszyscy zebrani dokoła swego biskupa, w jednym zgromadzeni kościele, wspólną rozmodleni modlitwą, dokoła jednego skupieni ołtarza, do jednej wspólnej zasiadający uczty ofiarnej, w jedną zespoleni rodzinę, tworzyli jeden „Związek miłości", jako równi synowie Ojca niebieskiego.

Ta przepiękna myśl wspólnoty chrześcijańskiej uwydatnia się najlepiej w liturgii pierwotnego Kościoła. Rozczytując się w tych krótkich, lapidarnych a przy tym jakże pięknych i uroku pełnych opisach świętych obrzędów, utwierdzamy się w przekonaniu, że liturgia (nie ta dzisiejsza wyszukana i skomplikowana tysiącem rubryk) była nie czymś przypadkowym, ubocznym, ale należała do istoty życia chrześcijańskiego. Czym więcej zagłębiamy się w studium Ojców, tym więcej nabieramy zrozumienia dla dzisiejszego ruchu liturgicznego. I każdemu liturgiście i miłośnikowi idei liturgicznej należało by zalecić czytanie najdawniejszych przekazów naszej Tradycji, by tam szukać prawdy o doniosłym znaczeniu liturgii dla naszego życia religijnego. Pomocą w takich studiach pierwszorzędną są podręczniki patrologii.

Najnowsza patrologia Altanera podaje dość liczne wskazówki dotyczące zabytków dawnej liturgii, od Didache począwszy, tego pierwszego podręcznika nauki kościelnych zwyczajów, liturgii i ustroju, na którym wzorowały się dalsze pisma liturgiczne, poprzez Konstytucje Apostolskie, ten największy zbiór ustrojowo-liturgiczny starożytnego Kościoła aż do Sakramentariów rzymskich i pism Izydora z Sewilli. Obfita bibliografia daje doskonałą orientację także w literaturze patrystyczno-liturgicznej aż do najnowszej włącznie.

Dzieło powyższe stanowi samodzielną, gruntownie przerobioną, edycję powszechnie znanej patrologii G. Rauschena, wydanej dwukrotnie przez słynnego profesora wrocławskiego Wittiga (w 1. 1921 i 26 — tę ostatnią przełożył na język polski i uzupełnił ks. prof. dr Józef Nowacki, Poznań 1929), a ostatnio w r. 1931 przez Altanera (X i XI wydanie). Jest to zarys patrologii, przeznaczony głównie jako podręcznik dla studiów akademickich, który nadaje się równocześnie z powodu doskonale zestawionej bibliografii jako vademecum do głębszych badań naukowych. Sprawa bibliografii nastręcza każdemu autorowi podobnych prac najwięcej trudności a recenzentom najwięcej daje możliwości wytykania braków i „poważnych luk", jak to zresztą słusznie sam autor i o swojej książce przewiduje (pr. przedmowę s. VI). Jeżeli chodzi o zestawienia polskiej literatury, to zaznaczyć trzeba, że rzeczywiście bardzo poważne wykazuje braki, tak że odnosi się wrażenie, że autor w ogóle nie orientuje się w dorobku polskiej nauki na polu patrystyki, gdyż nie podał najważniejszych nawet tłumaczeń i opracowań. Cytowane nazwiska polskich uczonych zaczerpnął autor z wydawnictw „Eos" (Commentarii societatis philologicae Polonorum, Leopoli (i CTh") (Collectanea Theologica, Lwów), oraz z prac i periodyków zagranicznych. Należało jednak sięgnąć bezpośrednio do polskich wydawnictw i podać je na równi z niemieckimi, francuskimi, łacińskimi, angielskimi, włoskimi czy greckimi. Chodziło by tu przede wszystkim o tłumaczenia, wydane przez poznańskie „Pisma Ojców Kościoła", które to wydawnictwo cytuje autor w § 4 (Ausgaben, Sammlungen und Hilfsmittel), ale nie podaje poszczególnych dzieł, jak to uczynił z podobnymi wydawnictwami w innych językach.

Ks. Antoni Liedtke

Ettensperger Hariolf, O. S. B. Das Ministransbuch. Ein Handbüchlein für den heiligen Dienst. 13 tablic i 8 rycin

w tekście. Stron 118. Freiburg, Herder, 1937. Kart. 1,70 M, w płótnie 2,50 M. — Dla zagranicy 25% opustu.

W dobie, kiedy lud katolicki z nowym zapałem gromadzi się dookoła ołtarza i zabiega o lepsze zrozumienie mszy św. wymagamy także od ministrantów wyższego poziomu liturgicznego. Świetną ku temu pomocą służy niniejszy podręcznik, którego autor jest doświadczonym wychowawcą tej czeladki bożej. W radości ministranci mają sprawować swoją służbę. Miłuje się zaś tylko to, co się rzeczywiście zna. Dlatego wdraża ich O. Hariolf krok po kroku w lepsze zrozumienie tego urzędu. „Zrozumiejcie, co czynicie" — te słowa biskupa z święceń kapłańskich stosuje i do ministrantów. Sens, dzieje, budowę mszy św. winien ministrant dostatecznie, tzn. w miarę swego rozwoju, zrozumieć, odpowiedzi umieć na pamięć, nim pozna szczegółowe przepisy swej służby. Dopuszczenie go do właściwej służby przy ołtarzu winien zatem poprzedzić rodzaj nowicjatu, gdzieniegdzie już praktykowany. Lepiej też, gdy ministrant będzie raczej starszy, niż zbyt młody. Wykłada im autor dokładnie przepisy ich służby-rubrycystykę (z rysunkami). Ale to mało. Uduchawia te reguły. Tłumaczy nie tylko kiedy i jak przyklękać, dzwonić, jak zapalać świece itd., lecz co klęczenie, siedzenie, kroczenie, światło, kadzidło znaczy. Nawet o dzieje mszału krótko potrąca. Wykłada, kim ministrant jest i jakim być powinien (zuchem, punktualnym, pobożnym). Tłumaczy, czym jest liturgia, czym społeczność lit. (parafia, diecezja, Kościół powszechny). Mówi o kościele parafialnym, jego urządzeniach, jego konsekracji. Dużo oczywiście mówi o ołtarzu, jego znaczeniu, częściach, o sprzętach, szatach, kolorach lit., pokłonach itd. Ośrodkiem czci bożej jest ofiara. Treściwie i wyczerpująco przedstawia jej znaczenie, dzieje, rozkład. Przytacza niezmienne części mszy (ordo missae) z odpowiedziami ministranta. Następnie już idą szczegółowe wskazania dla służenia cichej mszy, sumy, uroczystych nieszporów, wystawienia, procesji. Wreszcie omawia czynności ministrantów przy udzielaniu sakramentów, przy pogrzebie i wprowadza ich obszernie w ducha i zrozumienie roku kościelnego.

Uczy więc podręcznik nie tylko rubrycystyki, jest też doskonałym zarysem liturgiki, głęboko ujętej. W ręku wychowawcy ministrantów zrobi swoje tym bardziej, że wywody jego nawiązują do wyobrażeń i wewnętrznego świata dziecięcego (patrz wypisy z książeczki w dziale „Z praktyki lit." Przyda się niemniej i katechecie i kaznodziei. Wywody słowne popierają dobrane klisze. Bk.

X *Roman Binnek:* Z Bogiem. Modlitwy poranne, wieczorne i przed podróżą. Grudziądz 1938. 16°. Str. 40.

Już od kilku lat czekają harcerze na specjalny modlitewnik. Księża, co roku pod wodzą Kapelana Naczelnego, Ks. Luzara, odbywający obozy i kursy postanowili dzieła takiego dokonać. Na razie jednak modlitewnika nie ma. Uprzedził nas kapelanów nie — harcerz, o ile wiem, Ks. Binnek. Wydał on wprawdzie nie kompletny modlitewnik, ale jego walną część, która stać się może trzonem późniejszej książeczki. Pełny modlitewnik harcerski winien bowiem obejmować nie tylko modlitwy poranne i wieczorne, ale również modlitwy podczas Mszy św. Harcerze-gimnazjaści posiadają Mszalik rzymski. Dla chłopców zaś ze szkół ludowych trzeba by ułożyć liturgiczny modlitewnik, odpowiadający ich potrzebom i możliwościom.

Układ książeczki R. Binnka jest następujący: Właściwe modlitwy poprzedził Autor krótkimi objaśnieniami, które wprowadzają w ich ducha. Warto te wstępy od czasu do czasu chłopcom odczytać. Modlitwy poranne stanowi pryma. Dodał Ks. Binnek praktyczną uwagę, nieodzowną moim

zdaniem, żeby co dzień odmawiać tylko jeden psalm. Podobnie wieczorem przy odmawianiu komplety.

Kapelani i komendanci obozów, którzy zetkną się z nowa tą książeczką, już na pewno w tegorocznej akcji letniej wprowadzą liturgiczne modlitwy. Młodzież z radością przyklaśnie temu pomysłowi. Ona lubi głębokie i treściwe, nienudne ani długie modlitwy. Każdy z przejęciem odmówi w dzień wyjazdu na obóz choćby tę modlitwę: „Bądź nam, Panie, obroną od chwili wyjazdu, podporą w podróży, cieniem w dni upalne, płaszczem w czasie deszczu i zimna, pomocą w zmęczeniu i przeciwnościach, laską na drogach śliskich i portem w żegludze, abyśmy pod Twoim przewodnictwem dotarli szczęśliwie do celu naszej podróży, a w końcu cało i zdrowo wrócili do domu swego" (str. 38). Czyż każdy harcerz i każda harcerka nie powie po tej modlitwie całym sercem: Amen? Każdy też ochoczo poweźmie takie postanowienie: „O każdej porze dnia pamiętać będę o Tobie — bo Ty udzielasz mi pomocy i bezpiecznie się czuję w cieniu Twoich skrzydeł" (str. 12). Wieczorem zaś jak spod serca popłynie psalm 102: „Duszo moja, błogosław Panu — i nie zapominaj ile ci wyświadczył dobrego" (str. 23)

Powyższe wyjątki przytoczyłem też z tą myślą, żeby wykazać, jak pięknym i nowoczesnym jest przekład psalmów i modlitw.

Polecam książeczkę tę do masowego użytku harcerek i harcerzy. Młodzież harcerska chce żyć po bożemu. Widzieliśmy jej ducha pobożności choćby w czasie pielgrzymki do Gniezna 24 kwietnia br. Ułatwmy harcerzom zbliżenie się do Boga i złączenie w modlitwach z Kościołem! *J. S.*

Felicja Żurowska. Ewangelia w pracy społecznej. Poznań 1936. Stron VIII + 219. Nakładem S. A. Ostoja.

Książka nie będąca zbiorem tematów gotowych, ale będąca rozprawą o potrzebie uwzględnienia pierwiastka ewangelicznego w pracy społecznej wogóle, a w stowarzyszeniach naszych katolickich w szczególności. Książka podzielona na cztery części mówi: w pierwszej — o konieczności wprowadzenia pogadanek ewangelicznych w pracy społecznej celem przeciwstawienia się laicyzacji nawet naszej katolickiej pracy społecznej, w drugiej zastanawia się nad metodami takich pogadanek czy „kwadransów", w trzeciej — przytacza wzory, w czwartej notuje wypowiedzenia się o praktyce kwadransów młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, osób dorosłych prostych i wykształconych: wszyscy z uznaniem wyrażają się o rozmyślaniach.

Książka ta jest jednym wielkim potwierdzeniem, że mimo ześwieczczenia, mimo wyraźnego zdziczenia moralnego i wzrostu ateizmu z jednej strony, wzrasta też i to coraz bardziej w duszach ludzi współczesnych głód słowa Bożego: „puszcze głód na ziemie, nie głód chleba, ani pragnienie wody, ale słuchania słowa Bożego" (Amos VIII, 11). Wielcy i mali, prości i wykształceni, chętnie słuchają słów Bożych, gdy one zostaną trafnie dobrane i wyjaśnione umiejętnie. C.

Die Kirchenväter und das Evangelium. Erläuterungen der heiligen Väter zu den Sonn- und Festtagsevangelien ausgewählt und übertragen aus der latena aurea des heiligen Thomas von Aquin. Herder, Freiburg im Breisgau 1937. Stron 242. 4,60 M, w płótnie 5,80 M. Dla zagranicy 25% opustu.

Omawiana tu książka idzie po linii aż trzech panujących obecnie w Kościele prądów: ruchu liturgicznego, na\ rotu do starożytności kościelnej oraz tomizmu. Liturgiczne bowiem posłan..ictwo Sentire cum ecclesia spełnia

przez to, że podaje objaśnienia perykop niedzielnych i świątecznych, zaczerpnięte z pism Ojców Kościoła. Zebrał te myśli genialny teolog średniowieczny — św. Tomasz z Akwinu. Jest to bowiem wyciąg z jego latena aurea.

Tłumaczenie niemieckie opiera się na łacińskim wydaniu z 1894 r. Plan książki opracował Henryk Raskop. Przekładu dokonał Józef Hosse przy wydatnej współpracy Elżbiety Vitzthum i Józefa Piepera. Uderza zwłaszcza prosty, jasny i nowoczesny przekład Pisma św.

Na każdą niedzielę i święto przytoczono tekst ewangelii, a potem dano objaśnienia poszczególnych zdań. Kaznodzieje znajdą tu bogatą kopalnię myśli. Homilie niedzielne będą mogli okrasić mnóstwem oryginalnych zdań Ojców. Nieraz jedno takie powiedzenie starczy za dyspozycję całego kazania. Na każdy zaś poszczególny dzień jest tych zdań kilkadziesiąt, po 3 i więcej stron. Najczęściej przytacza się powiedzenia świętych: Ambrożego, Augustyna, Grzegorzów: Wielkiego, z Nazjanzu i z Nissy, Chryzostoma, Hieronima i Hilarego. Pewnym brakiem jest, że nie podano obok imienia autora nazwy dzieła, z którego dany cytat wzięto.

Niemieckie tłumaczenie zaspokoi do pewnego stopnia potrzeby polskich kapłanów. Mimo to oczekujemy ciągle polskich przekładów dzieł patrystycznych. Wprawdzie dokonuje tego od kilku już lat na szeroką skalę zakrojone wydawnictwo „Pisma Ojców Kościoła" pod naczelną redakcją prof. U. P. dr Jana Sajdaka. Ukazało się dotąd 19 tomów. Wydano pisma śś. Augustyna, Leona Wielkiego, Cypriana i Kassjana oraz Euzebiusza, Laktancjusza, Boecjusza i innych. Każdy tom opracowywał jaki wybitny filolog, jak księża: Czuj, Lisiecki, Jachimowski, Wrzoł, Budzik, Kubicki, prof. Sajdak i Stahr. Poważny to dorobek bibliografii religijnej w Polsce. Daleko nam — to prawda — do ideału. Dużo jeszcze braków, dowolności w tłumaczeniu (np. Wyznania). Język przekładów jakże nieraz niestaranny. Zdania tasiemcowe, latynizmy aż nazbyt częste.

Lepiej pod względem formy literackiej, ale skromniej co do objętości, przedstawiają się zbiory Myśli św. Augustyna, św. Jana Chryzostoma i innych, wydane u św. Wojciecha. I to wydawnictwo zasługuje na uznanie. Rozszerza bowiem znajomość Ojców Kościoła, których zdania, zestawione według przedmiotów, znakomicie przydają się mówcom i publicystom katolickim.

Jasną jest rzeczą, że kapłani, kaznodzieje i teolodzy, nie mogą się obyć bez głębszej znajomości pisarzy pierwszych wieków, boć pisze słusznie Józef Wittig: „Podwaliny pod chrześcijańską kulturę średniowiecza (a dodajmy: i wszystkich czasów) położyli ojcowie chrześcijańscy".

Recenzowaną pracę zaliczyć można do tych dzieł, wydanych u Herdera, które udostępnić mają pisma starożytności kościelnej szerszemu gronu teologów. Mam tu na myśli trzy Euchiridiony (patristicum, symbolorum i fontium historiae ecclesiasticae antiquae). Zakres zaś omawianego wydawnictwa, jest co prawda specjalnie określony i ograniczony do objaśnień perykop ewangelicznych. Przypuszczać stąd można, że spotka się ono ze szczególnie przychylnym wzięciem u kaznodziejów i liturgistów. Im też książkę tę szczerze polecamy. J. S.

Dr Ludwika Jeleńska: Tajemnica Mszy św. — wyjaśnienia dogmatyczne. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 21. Cena 0,70 zł.

„Im głębiej poznajemy jakieś dobro, tym goręcej je miłujemy", tym mottem św. Augustyna rozpoczyna Autorka swą pracę i myślom tym pozostaje wierna przez wszystkie kartki, książeczki, ubolewając nad tym, że msza św. dotąd zawsze jeszcze jest „Tajemnicą zbyt mało znaną". Ksią-

żeczka piękna choć skromna co do objętości, mówi nam w krótkich słowach tyle, co niejedna długa rozprawa. Roztrząsa więc istotę ofiary, jej potrzebę i udowadnia, że msza św. jest najdoskonalszą ofiarą, na jaką potrafił się człowiek zdobyć z pomocą Boga, który człowiekowi dostarczył najdoskonalszego daru ofiarnego: samego Chrystusa; dalej rozprowadza myśl o tożsamości ofiary krzyżowej i ofiary mszy św., wreszcie mówi o boskiej pracy nad przeistoczeniem dusz jako o ostatecznym skutku mszy św. „Msza św. — tak mówi Autorka — jest źródłem naszego uświętobliwienia. Jak woda we mszy św. rozpływa się w winie, wino wchłania wodę, tak my powinniśmy być zatopieni w Chrystusie a przez to przebóstwieni. — Wlewając wodę do wina, kapłan mówi: „daj nam, przez tajemnicę tej wody i wina, abyśmy się stali uczestnikami Bóstwa Tego, który raczył stać się uczestnikiem człowieczeństwa naszego — Jezusa Chrystusa."

Oby się spełniło za przyczyną tej książeczki życzenie Autorki. „Jakżeby inaczej pragnęli ludzie uczestnictwa we mszy św., jak inaczej uczestniczyliby w niej, gdyby zrozumieli świętość i potęgę mszy św.!"

Śpiewy liturgiczne. Kwartalnik nutowy dla chórów kościelnych, nr 4. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.

Nr. 4 Śpiewów liturgicznych przynosi mszę łacińską ku czci św. Andrzeja Boboli, kompozycji ks. A. Chlondowskiego. Msza ma taki układ, że może być śpiewana na 4 lub 3 głosy mieszane (tenor dowolny) lub też na 1 lub 2 głosy równe. Utwór, jako przeznaczony głównie dla chórów prowincjonalnych. Ekstencja głosów umiarkowana. Praktyczność mszy powiększa okoliczność, że głosy i towarzyszenie organowe umieszczone są w jednym i tym samym systemie dwuliniowym (partia wokalna tłustszym drukiem), co bardzo ułatwia PP. Organistom granie i dyrygowanie równocześnie. Partia organowa może być odegrana na fisharmonii. Cena partytury 4 zł, w prenumeracie 3 zł łącznie, z głosami, przesyłką i rabatem 30% przy nabyciu dalszych głosów.

S. Maria-Alicja, Niepokolanka. Audycje Liturgiczne Nakładem Seminarium Zagranicznego Potulice 1939 — Stron 48.

Ruch liturgiczny znajduje dziś coraz to liczniejszych zwolenników. Jednym z dowodów na prawdziwość tego twierdzenia jest wzrastająca stale literatura tej poświęcona dziedzinie. I w Polsce poszczycić się możemy na tym polu cennymi już pozycjami.

Książka S. Marii-Alicji początkuje wydawnictwo wielce pożyteczne. Oto bowiem w kolejności seryjnej — nakładem Seminarium Zagranicznego w Potulicach — ukazywać się będą rozważania na tematy liturgiczne, napisane specjalnie dla młodzieży gimnazjalnej. Autorka, opierając się o tematy mszalne, snuje swoje głębokie, pięknym literackim językiem napisane, rozważania. Niniejszy tomik, który jest pierwszym w serii „Dojrzewanie pod słońcem liturgii", poświęcony jest Adwentowi.

Tytuł następnego tomika, który ukaże się niebawem:

„KOLĘDY W ŚWIETLE LITURGII".

Cena pojedyńczego egzemplarza 80 groszy. Przewielebni Księża Prefekci. po zapoznaniu się z „Audycjami liturgicznymi", zechcą niewątpliwie polecić tę pracę swoim wychowankom.

S. M. K. Dzieci u Żłóbka. Jasełkowe obrazki sceniczne dla dzieci. Cena 50 groszy.

Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
na papierze z własnej fabryki „Malta“